Nr. 230. Lwów — Piątek dnia 8 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Na zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Słowo tłustym petitem po
Tłustym garmondem po
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: | św. Brygidy Wd. | Joanna Boh.
Jutro: | św. Wincentego K. | Kalystrata
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 6 m. 16
Zachód „ „ 5 „ 18
Długość dnia g. 11 m. 2
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 października.

W Wiedniu zebrał się „pierwszy międzynarodowy kongres" dla ułożenia powszechnych zasad prawnych, które mają bronić od nadużyć przemysłowe prawa i własność. Myśl zwołania kongresu powstała najpierw w Austryi, podczas wystawy wiedeńskiej w r. 1873, ale niewszyscy odrazu zrozumieli doniosłość tej sprawy i nie dla wszystkich państw pożyteczne było postawienie jej na gruncie międzynarodowym. Minęło lat 24 zanim przyjęła się myśl rzucona w Wiedniu, a stało się to dlatego, że we wszystkich państwach cywilizowanych przemysł tak się rozwinął i okrzepł w tym czasie, iż wszędzie powstały odrębne metody produkcyi i odrębne wynalazki, stanowiące niejako własność tych państw, a zatem one już mają coś do bronienia od nielegalnego korzystania. Na początku ostatniej ćwierci wieku wiele krajów dopiero zaczynało wchodzić na drogę pracy przemysłowej i nie miało jeszcze żadnej w tym zakresie tradycyi, rutyny, ani specyalistów, tworzących wynalazki. Rosya, Ameryka, kraje skandynawskie, Grecya i Włochy rzuciły się namiętnie do tworzenia własnego przemysłu, a choć nie wszystkim udało się to jednakowo, zawsze przecież każdy z tych krajów wyciska swe piętno na swoich wyrobach, posiadł to, co się w przemyśle nazywa „marką" i co przedstawia pewną wartość, jest więc własnością taką samą, jak każda inna. W dobie tworzenia własnego przemysłu żadnemu państwu nie na tem nie zależy, aby jego przedsiębiorcy opłacali się zagranicy za wszelki pomysł, jaki u niej zaczerpną. Działo się przy tem tak samo, jak z własnością literacką; państwa, niemające własnych pisarzy, cenionych przez inne narody, pozwalają u siebie wydawać prace obcych pisarzy, nie pytając ich nawet o pozwolenie i nic im za to nie płacąc. Tak naprzykład w Stanach Zjednoczonych wolno przedrukować i rozpowszechnić nietylko tłómaczenie, ale nawet angielską książkę, wydaną w Brytanii, i nic za to nie zapłacić autorowi, ani go nawet nie pytać o pozwolenie. To samo jest dotąd w Rosyi, która zresztą ma zamiar zawrzeć z Francyą literacką konwencyę, ale o takim samym układzie z innemi państwami jeszcze nie myśli. To samo również jest w państwach bałkańskich. Takie przywłaszczanie pomysłów przemysłowych jest oczywiście szkodliwsze dla państw, aniżeli przywłaszczanie pracy literackiej, raz dlatego, że chodzi tu o wielkie kwoty, a następnie, że nie pozwala ciągnąć zysku z etnograficznych cech danego kraju. Rosyjska herbata, albo rosyjski kawior mają powszechnie dobrą „markę" i pod tą marką sprzedawane są wszystkie herbaty i kawiory, które bynajmniej nie pochodzą z Rosyi. To samo się robi z makaronem włoskim, szkłem weneckiem, śliwkami z Bośni, angielską [illegible], aksamitem lugduńskim i t. d. Ale nie koniec na tem: „nielojalna konkurencya" — jak ją nazwał na zwołanym do Wiednia kongresie minister handlu baron Glanz — sięga głębiej i jeszcze więcej szkodzi. Częste wystawy przemysłowe pozwalają cudzoziemcom fabrykantom podpatrzeć wszelkie udoskonalenia, osiągnięte w budowie maszyn i sposobie produkcyi, i korzystać z tych udoskonaleń bezpłatnie. Wielkie zakłady przemysłowe, które ustawicznie pracują nad ulepszeniem swych wyrobów i w tym celu zakładają osobne laboratorya, przestały brać udział w wystawach, aby zachować w tajemnicy swe udoskonalenia i wynalazki. Można wprawdzie wziąć patent na każdy nowy pomysł, ale trzeba się o to starać odrębnie w każdem państwie, co jest kosztowne i mozolne, oprócz zaś tego, co państwo, to inny termin trwania patentu, a wreszcie dość jest coś podrzędnego zmienić w opatentowanym wynalazku, aby on nawet na czas krótki przestał być wyłączną własnością swego autora. To wszystko zaczęło źle wpływać na ciągły postęp w przemyśle, bo coraz częściej zaczęto mówić, że nie warto się tak pracować nad jakimś wynalazkiem, skoro go wnet darmo pochwycą przemysłowcy we wszystkich krajach. Te praktyki dzieją się nietylko w tak zwanym „wielkim" przemyśle, ale i w małym, w rzemieślniczym, ponieważ wyroby maszynowe uchodzą za ręczne, falsyfikaty za oryginały, zręczne naśladownictwa za towary importowane, a wszystko, obok innych wielu okoliczności, przyczynia się do upadku tak ważnego w każdem społeczeństwie stanu rękodzielniczego.

Z tych tedy powodów, nie zaś wskutek subtelniejszego niż dawniej pojmowania uczciwości, zebrał się obecnie na myśl austryacką, aby jakieś wspólne dla wszystkich na świecie prawa obowiązywały w dziedzinie przemysłu. Prawo wynalazców i prawo „marki" ma być ujednostajnione i każdy towar musi nosić swoją metrykę. Taka przynajmniej jest myśl, a czy ona będzie wykonaną, to jeszcze nie wiadomo, albowiem sam udział jakiegoś państwa w kongresie nie obowiązuje tego państwa do przyjęcia kongresowych postanowień. W każdym razie już to coś znaczy, że się zgodzono na kongres.

Otwarto go uroczyście, w przytomności bardzo wielu dygnitarzy rządowych z baronem Glanzem na czele. Prezesem kongresu wybrano specyalistę w sprawach przemysłowych p. Exnera, który wygłosił powitalną mowę aż w czterech językach, bo niemieckim, który zaraz zmienił na francuski, ten znowu na angielski, zakończył zaś włoskim. Mniejszą [illegible] lingwistyczną wykonał p. Glanz, bo niemiecki język splótł tylko z francuskim. Gospodarz miasta Lueger przeprosił gości, że może ich powitać tylko w swej ojczystej mowie, a potem delegaci różnych krajów odpowiadali — każdy po swojemu. Jest to więc kongres nietylko międzynarodowy, ale i poliglotyczny, a co jeszcze jaskrawy dowód silnie rozwiniętego poczucia narodowego, — pewnej przesady w tym kierunku. Na pierwszem posiedzeniu wybrano tylko komisye dla specyalnych zagadnień, a na tych pomniejszych naradach pewnie już nie będzie poliglotyzmu.

Polityczny rozum jest wrodzonym przymiotem węgierskiego narodu, jego cechą, [illegible] W każdej ważniejszej historycznej chwili umieją oni — [illegible] jednym myślą — to już zawsze połowa czynu, w polityce zaś często całym czynem. W dzisiejszych czasach liczba takich chwil nie jest wielka, nieraz stanowi o rzeczy, niemniej jednak rozum zachował swe prawa i ostatecznie decyduje o losach narodu. [illegible] podczas koronacyi Cesarza Franciszka Józefa, [illegible] przyszłość madziarskiego plemienia, [illegible] Niemców, Słowian, Rumunów, [illegible] mężów stanu, [illegible] z czasem będą w Europie. Nie przechwałka była w tych słowach, ale gruntowna znajomość politycznego rozumu narodu. [illegible] Po niedawnych zjazdach monarszych w Peszcie, [illegible] Węgier, po dowodach, że Cesarz, jako Król węgierski, otacza madziarskich patryotów, uważanych przed r. 67 za zdrajców stanu, taką samą czcią, jak i każdy Węgier, wystosowanie hołdowniczego adresu do monarchy było aktem tak samo historycznie ważnym, jak ów przed stu laty okrzyk w preszburskim sejmie: „Umrzemy za naszą królowę!" I wszystkie zgoła stronnictwa sejmowe niezbyt „narodowe", domagające się unii wyłącznie osobistej z Austryą, ale nawet koszutowskie, odrzucające dynastyę Habsburgów, nie ograniczyły się na głosowaniu za adresem, ale w deklaracyach swych oświadczyły, że czynią to z całą radością, z zupełnem wewnętrznem przekonaniem, że taki hołd należy się „dobremu królowi". A kiedy prezydent izby oznajmił, że adres przyjęto jednogłośnie, posłowie zerwali się z miejsc i wołali z zapałem „Niech żyje król!" a galerya im wtórowała. Ta manifestacya, szczera, serdeczna, a zarazem polityczna, zrobiła wrażenie wszędzie, gdzie się o niej dowiedziano. Zawiedli się ci, którzy w swych tajnych obliczeniach brali w rachubę możliwość wytworzenia antagonizmu między dwiema połowami monarchii; otrzymali dostateczną naukę [illegible] Przedlitawii; wszyscy mają przykład, jak godzić patryotyzm z mądrością stanu.

Przesilenie w większości?

Piszą nam z Wiednia, 6 października:

Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej odbyło się spokojnie, nie zakłócone najmniejszym wybrykiem opozycyi obstrukcyjnej. Za to [illegible] zapanował wielki ruch w korytarzach, których dziennikom dostarcza materyału do zapełnienia całych łamów powiastkami o — przesileniu na prawicy! Kombinacye te nawiązują przedewszystkiem do znanego wniosku barona Dipaulego, który się ukazał wczoraj z podpisami wyłącznie członków katolickiego stronnictwa ludowego, a po części także do wniosku dra Ebenhocha, o którym niedawno zapewniano, że nie będzie teraz powtórzony, gdy tymczasem pojawił się on wczoraj w nieco zmienionym tekscie.

Powiadają, że na wczorajszej konferencyi parlamentarnej komisyi prawicy młodoczesi i ks. Schwarzenberg usiłowali odwieść barona Dipaulego od wniesienia swego wniosku, względnie skłonić go do pewnych zmian tekstu. W jednym punkcie p. Dipauli uległ tym prośbom. Bo w pierwotnym tekscie wniosek katolickiego stronnictwa ludowego wskazywał na wzburzenie, wywołane rozporządzeniami językowemi w kołach niemieckich, a więc we wszystkich prowincyach niemieckich, gdy wniesiony wczoraj wniosek wskazuje tylko na wzburzenie, wywołane niemi w Czechach i na Morawie. Natomiast baron Dipauli stanowczo obstawał przy zdaniu, że stawia wniosek „celem zniesienia rozporządzeń językowych". Rzeczywiście, sam fakt, że katolickie stronnictwo ludowe samodzielnie stawia tak ważny wniosek bez poparcia ze strony innych posłów większości, dostarczałby powodu do różnych kombinacyi, gdyby — istniała jednolita większość. Ale taka większość nie istnieje, istnieje tylko koalicya stronnictw, która nie nadała sobie dotąd ścisłej organizacyi. Sprzymierzone stronnictwa dotąd głośno zastrzegają sobie samodzielność. Czyni to nietylko frakcya barona Dipaulego, lecz także klub młodoczeski. W takich okolicznościach nie może więc wcale zadziwiać, że p. Dipauli wystąpił z wnioskiem samodzielnym.

Jeżeli niektóre dzienniki niemieckie, jak antysemicki *Deutsches Volksblatt*, wnoszą ztąd, że mogłaby powstać nowa większość, obejmująca wszystkie frakcye niemieckie, jest to niedorzeczność. Taka większość, w której zasiadaliby ks. Liechtenstein i dr. Lueger obok hr. Attemsa, dr. Funkiego, Proskovetza i Mauthnera, a nawet Schoenerera i Wolffa, jest absolutnie niemożliwą. Wszystkie te frakcye mogą wprawdzie chwilowo wspólnie działać przeciwko rozporządzeniom językowym, ale żadną miarą nie mogą się zabrać do wspólnej akcyi pozytywnej. W najgorszym więc razie możnaby przewidywać rozbicie niezorganizowanej jeszcze definitywnie większości prawicy przez usunięcie się frakcyi barona Dipaulego, ale nie może być mowy o wytworzeniu się nowej większości parlamentarnej — czysto niemieckiej.

Zresztą pono także klub młodoczeski, bardzo nie w czas, występuje natarczywie z samodzielnymi postulatami, nie czekając ich zatwierdzenia przez komisyę parlamentarną prawicy. Młodoczesi domagają się przedewszystkiem usunięcia ministra sprawiedliwości, hr. Gleispacha, którego oskarżają, że w praktyce usiłuje unieważnić kwietniowe rozporządzenie językowe. Ale nadto pomiędzy posłami młodoczeskimi znajdują się specyaliści, uważani przez swych przyjaciół jako „urodzeni na ministra finansów." Ci panowie inspirują wynurzenia *Narodních Listów* przeciwko budżetowi i zamysłom podatkowym dr. Bilińskiego.

Nie brak więc powodów do różnych frykcyj w łonie większości parlamentarnej! Natomiast pozycya prezesa gabinetu jest niezachwiana i pewna. Zdaje się, że w ostatnich dniach znacznie się polepszyły stosunki pomiędzy gabinetem tutejszym a węgierskim, który już nie stawia żadnych przeszkód w sprawie prowizorycznego przedłużenia ugody. W takim razie gabinet austryacki staje się tem mniej zależnym od ewentualnych wykolejeń parlamentarnych.

Korespondencye.

Rzym 1 października.

Przy sposobności międzynarodowej wystawy urządzonej na cześć Rafaela Sanzio w Urbinie, wyszły na jaw trzy obrazy prawdopodobnie pędzla nieśmiertelnego mistrza. Wprawdzie same obrazy nie nadeszły do Urbino, ale właściciele ich nadesłali fotografie, celem sprawdzenia autentyczności tych malowideł. I tak dr. Maciej Szell z Wiednia nadesłał „Orfeusza w piekle", przypisywanego Rafaelowi. Jeden z sędziów, siedzących po lewej stronie Plutona, trzyma w ręku kartę, na której są litery: S. U. P., co ma niby oznaczać: Sanzio Urbinus Pinxit, a na zydlu, na którym sędzia siedzi, widoczny jest napis: Rafael i data 1512—1514. „Jury" powołane do osądzenia autentyczności malowidła nie wydało o niem stanowczego zdania, gdyż musiałoby przedewszystkiem widzieć oryginał obrazu, który w samej rzeczy przypomina trzecią, to jest ostatnią epokę Rafaela (tak zwaną manierę).

Drugi obraz, uważany również za dzieło Rafaela, przedstawia „Świętą Rodzinę", a jest w posiadaniu pewnej zamożnej familii w Medyolanie. Na kiju, który trzyma św. Józef, położone są litery: R. S. U. A. XVII P., co znowu może oznaczać: „Rafael Santius Urbinas Aet, anno XVII pinxit". Obraz ten znajduje się w bardzo złym stanie i mocno przyciemniał, jednak można rozeznać szczegóły, przypominające późniejsze obrazy znakomitego malarza. Sędziowie jednak orzekli, iż bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy twórcą tej pracy jest Rafael.

Wreszcie dr. Mireur z Marsylii przysłał również „Świętą Rodzinę", której powtórzenie znajduje się w Luwrze, a szkic rysunkowy w bibliotece królewskiej w Windsorze, tylko, że obraz p. Mireur'a zawiera odmiany, obce obrazowi Luwru i rysunkowi oryginalnemu. Sędziowie w Urbino orzekli jednak, iż nie jest wykluczoną możliwość, aby obrazy Luwru i dra Mireur'a były oryginałami Rafaela, ale stanowczej opinii nie wydali.

Pomnik, jaki postawiono Donizetti'emu w rodzinnem mieście Bergamo w Lombardyi, jest bardzo oryginalnym. Na obszernej podstawie wznosi się półkolista kamienna „exedra", o dziesięciu siedzeniach, rodzaj ławki półkolistej, jak ją w ogrodach stawiali starożytni i jak ją często maluje Alma Tadema w obrazach swoich, zaczerpniętych ze świata klasycznego. W środku tego półkola stoi postać Muzyki, grającej na lirze. Na ławce, to jest „exedrze" siedzi Donizetti ze zwojem papieru w ręku, jakby wsłuchany w dźwięki muzy i szukający natchnienia. Pomnik, do którego wchodzi się po schodach, oblany jest sadzawką, a po rogach wznoszą się cztery kadzielnice pogańskie. Pomnik jest dziełem Neapolitańczyka Jerace, i ma urok nowości, oryginalnego pomysłu, bogactwa, kompozycyi, ale mimo to nie wszyscy się nim zachwycają. I słusznie. Z tyłu widziany, wygląda jak basen kąpielowy, co psuje dobre wrażenie. Cały pomnik jest marmurowy.

Ojciec św. przyjmował tu niedawno wikaryusza apostolskiego z Cze-Kiang monsigniora Reynaud'a, z którym długo rozmawiał i z wielkiem zajęciem dopytywał się o postępy katolicyzmu w tym oddalonym wikaryacie chińskim. Ze sprawozdania, jakie złożył mgr. Reynaud Ojcu św. i Kongregacyi Propagandy, pokazuje się, że ten ogromny wikaryat, który obejmuje 11 prefektur i 72 podprefektur świeckich przy 25-milionowej ludności, liczy zaledwie 7332 katolików, 8 kościołów i 43 kaplic. Misyonarzy jest 19 i to 12 Europejczyków z kongregacyi misyi i 7 krajowców, z których 4 jest kapłanami świeckimi, a 3 należy do misyi. W wikaryacie Cze-Kiang znajdują się dwa seminarya, jedno na wyspie Chu-Siang z 20 uczniami, oddającymi się studyum łacińskim i chińskim, drugie w Ham-Ceu z 8 studentami filozofii i teologii. Szkół katolickich liczy wikaryat 64 z 1000 uczni. Oprócz tego jest tam 10 domów dla sierót pod wezwaniem Dzieciątka Jezus, 27 Siòstr Miłosierdzia poświęca się tym dziełom pod kierownictwem misyonarzy. Do Rzymu przybył także Biskup misyjny w Chinach, ks. Anzer, wikaryusz apostolski południowego Szantungu.

Tutejsza prasa antykatolicka korzysta nader gorliwie z nieporozumienia jakie zaszło między ks. Brigidon a mnsgr. Onesti, o kościół św. Joachima. Kościół ten zbudował nieopodal Watykanu na jubileusz Ojca świętego Leona XIIIgo, ks. Brigidon, ze składek publicznych całego chrześcijańskiego świata, ale urządził się nader niepraktycznie, gdyż wyłożył 3,000.000 franków na budowę i zewnętrzne przyozdobienie kościoła, a wnętrze zostawił niewykończone. Działając na własną rękę i bez doradcy, zmieniał wielokrotnie plan budowy i przekroczył tak dalece preliminarz, że z braku środków popadł w długi. Dlatego postanowił niewykończony kościół ofiarować Ojcu św. Generalny wikaryusz papieski, kardynał Parocchi, wzbraniał się przyjąć ten dar kłopotliwy, tem więcej, że przy zbadaniu okazało się, że na budowie ciąży dług 500.000 fr. a oprócz tego do wykończenia potrzeba jeszcze 300 tysięcy franków. Aby jednak zapobiedz sprzedaży kościoła przez wierzycieli, kardynał objął go imieniem Papieża, zapłacił długi, nadzór oddał komisyi, a doświadczonego msgr. Onesti zamianował rektorem. Być może, że ks. Brigidon uczuł się dotkniętym tem, że nie on został zamianowany rektorem, dość, że pragnie odebrać kościół pod pozorem, że ze Stolicą Apostolską nie zawarł formalnej umowy. Wytoczył nawet skargę sądową monsignorowi Onesti. Nie wiadomo jeszcze jaki koniec będzie miała ta sprawa.

Niebawem nastąpi tu otwarcie na nowo dawnego kolegium rusińskiego, które przez jakiś czas połączone było z kolegium greckiem na Via Babuino. Już od dwóch lat toczyła się sprawa przywrócenia do dawnego stanu owego kolegium, ale dopiero wspaniały dar (100.000 florenów), złożony przez Cesarza austryackiego, dał możność naprawy bardzo opuszczonego gmachu. Kolegium grecko-rusińskie było otwarte w roku 1845 dzięki zachodom nuncyusza Altierego i pani Kaboga, z domu hr. Potockiej, a z pierwszego małżeństwa Uruskiej. Aktu inauguracyi dopełnił wtedy ks. Jełowicki. Wkrótce po roku 1850 kolegium to zlało się z kolegium greckiem i dopiero teraz będzie znów wyodrębnione.

---

4)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Podając rękę na dobranoc Stefie, Zygmunt szepnął:

— A co, już zgoda?

— Zgoda — odparła serdecznie, podnosząc na niego swoje głębokie oczy.

Mundek drgnął. Po raz drugi już tego wieczoru, w spojrzeniu, w głosie tej dziewczyny, z którą łączył go od lat dziecięcych braterski prawie stosunek, tknął go nagle jakiś odcień nowy, coś niespodziewanego, co mu żywiej poruszyło krew i zdwoiło uderzenia serca. Stał chwilę jak olśniony, zatrzymując bezwiednie jej dłoń w uścisku.

— Dobranoc — rzekła wreszcie Stefa, spokojnie usuwając mu rękę.

Zygmunt pożegnał jeszcze wszystkich ukłonem i wyszedł, prowadząc pod ramię ciocię Krysię.

Ona, uszczęśliwiona z tej uprzejmości, dreptała obok niego, podnosząc z dumą głowę i ledwie śmiąc lekkiem dotknięciem wspierać się na ramieniu tego pięknego, eleganckiego młodzieńca. Mówiła do niego całą drogę, starając się dobierać jak najbardziej zajmujących przedmiotów rozmowy; ale Mundek odpowiadał jej półsłówkami i nie rozumiał o czem do niego mówiła. Po za tą szumiącą kaskadą słów bez znaczenia ucho jego łowiło wciąż jeszcze echo tego niskiego, dźwięcznego głosu, który wstrząsnął nim dzisiaj tak jak dotknięcie iskry elektrycznej. Nie kochał dotąd Stefy, ale natura jego męska, zdrowa, niezubożona jeszcze życiem, rwała się wszystkiemi siłami do miłości, która przepełniała mu już piersi, grała we wszystkich nerwach, gotowa była pod dotknięciem jednego spojrzenia zakwitnąć nagle koroną najpiękniejszego kwiatu. Stefę uważał dotąd za dziecko; po raz pierwszy zrobiła na nim wrażenie kobiety. Szedł zapatrzony wciąż w jej szare oczy, które zdawały się na niego spoglądać z mroków ulicy.

* * *

Jedną z głównych ulic śródmieścia w rannej godzinie postępowała żwawo gromadka młodych dziewcząt z książkami pod pachą. Był to pierwszy dzień zimowy; wczoraj miasto usypiało jeszcze zabłocone i brudne, w ciągu jednej nocy żwawe siły przyrody przyprowadziły je do porządku: mróz zamienił błoto w skorupkę lodu, a śnieg zasłał wszystko, niby białem, puchowem okryciem. Odpowiednio do tego na ulicy pojawiły się futrzane czapeczki i kołnierzyki, w obramowaniu których twarze dziewcząt, zarumienione od mrozu, a nieosłonięte żadną woalką, jaśniały jak kwiaty. Czapeczki i kołnierzyki wszystkie były nowe lub przynajmniej odświeżone na długą zimową kampanię; to też właścicielki ich, w poczuciu że wyglądają ładnie i elegancko, uśmiechały się zwycięsko krocząc ulicą, chociaż rozmowa tocząca się między niemi, daleką była od tak błahych tematów jak strój lub moda.

Rozprawiały z wielkiem ożywieniem o lekcyach, zadaniach i profesorach, przyczem imiona greckich lub łacińskich poetów, suche formułki matematyczne, ciemne jak noc dla niewtajemniczonych prawidła związków chemicznych sypały się gradem z ich ust różowych i świeżych, jakby stworzonych jedynie do uśmiechu lub pieszczoty. Języczki ich obracały się w tym lesie mądrych słów ze swobodą i obyciem się, jak na zupełnie swojskim gruncie. Nie znać też było w wygłaszanych zdaniach najmniejszej pozy ani fanfaronady, rozmawiały z zupełną naturalnością o tem, co widocznie zajmowało je najgoręcej, co pochłaniało lwią część ich uczuć i myśli.

— Ja wczoraj skończyłam z botaniką. Nie zajrzę już do niej, aż chyba przed samą maturą; teraz zacznę kuć fizykę i chemię.

— O, ja nie myślę ślęczeć całą zimę; mam jeszcze dość czasu... wiem, że studenci zaczynają kuć prawdziwie dopiero na dwa miesiące przed maturą.

— Tak... studenci, to co innego.

— Co innego? Ciekawam czemu? Cóżto, czy my głupsze od nich? Czy nas ostrzej pytać będą? Przecież ten sam inspektor, ci sami profesorowie.

— Tak; ale studentom wolno padać przy maturze, a nam nie.

Oczy mówiącej błysnęły, jak dwa dyamenty w czarnej oprawie; odrzuciła głowę w tył ślicznym, wyzywającym ruchem, w którym był cały świat młodej zarozumiałości, energii, ambicyi, która pchała ją do książek, do pracy, po to tylko, aby świat zadziwić, aby upokorzyć i zaćmić tych mężczyzn, roszczących sobie prawa do jakichś szczególnych przywilejów i kwalifikacyi. Olga Radło, córka bogatej kniaziowskiej rodziny na Litwie, nie potrzebowała w pracy szukać kawałka chleba ani stanowiska, uczyła się jedynie dla idei; zresztą przychodziło jej to łatwo, bo miała ogromne zdolności, żelazne zdrowie i podniecający ją ustawicznie szalony temperament, który jak dotąd, zwrócony był jeżem przeciw męskiej połowie rodzaju ludzkiego.

Koleżanki przepadały za nią, profesorowie bali się jej trochę, odgadując jej usposobienie niechętne a pogardliwe, i niezawodnie byliby woleli nie mieć tej ślicznej i mądrej dziewczyny w szeregach swoich uczenic.

— Patrzajcie, Ambaras idzie — odezwała się nagle jedna z dziewcząt, wskazując w boczną uliczkę.

— Gdzie, gdzie? — głowy całej gromadki zwróciły się ciekawie w tę stronę i lekki, dyskretnie przyciszony, ale lekceważący śmiech zabrzmiał równocześnie ze wszystkich tych rumianych ust.

Człowiek, który ten śmiech wywołał, dość młody jeszcze, wysoki, ale bardzo niezgrabny, w szerokim, jak szlafrok, paltocie, zarośnięty powyżej oczu, postępował pochylony nieco, bo za obie ręce prowadził dwoje małych, dziwacznie poowijanych dzieciaków. Idąc, rozmawiał z niemi widocznie, bo przeginał się kolejno do jednego, to do drugiego, i tak, nie podnosząc oczu w górę, doszedł aż do rogu ulicy, gdzie niespodzianie spotkał się oko w oko z rozweseloną gromadką panien. Krew uderzyła mu do głowy na ich widok; oddawszy pospieszny ukłon, przemknął się prędko na drugą stronę ulicy, i tam biegł prawie, jeszcze więcej przygarbiony i niezgrabniejszy w tem poczuciu, że swawolne oczy uczenic złośliwie śledzą za nim.

— Ależ on ma niezaprzeczone uzdolnienie na bonę, nie na profesora, rozminął się ze swojem powołaniem — szepnęła jedna z nich, widząc jak, mimo pospiechu, ostrożnie przeprowadzał dzieci przez zamarznięty rynsztok.

— A wypracowanie dla niego masz?

— Phi, jeszcze jakie! trzy wieczory ślęczałam nad Bobrzyńskim, Szujskim, Szajnochą i wszystkiemi historyami, jakie tylko ściągnąć mogłam. Napchałam mu tyle dat, że aż oniemieje z podziwu.

— Kiedy jemu podobnoś nie tyle o daty chodzi, co o generalną rewizyę naszych przekonań. Zdaje mu się, że wszystkie mamy przewrócone głowy i radby je swoim wpływem do porządku przyprowadzić.

— To także zachcianka! wychowywać nas będzie, czy co? prawdziwa bona!

Poczucie obrażonej godności zarumieniło silniej jeszcze niż mróz wszystkie twarzyczki — dziewczęta były oburzone przypuszczeniem, że ktoś rości sobie pretensye do kierowania i kształcenia ich przekonań — czyż nie dały już dowodu dostatecznej dojrzałości i powagi umysłu tem samem, że wybrały sobie w życiu tak mało dotąd utorowaną i ciężką do przebycia drogę pracy, walki o byt, rywalizacyi z silniejszymi ciemiężycielami świata. Ta garstka dziewcząt szła na zdobycie fortecy, w której od wieków rozsiedli się i rozpanoszyli mężczyźni szła z zapałem, z wiarą we własne siły i w świętość swego posłannictwa, a tu pierwszy lepszy profesorzyna, który nic jeszcze nie uczynił dla zbawienia ludzkości, wybierał się do tych młodych apostołek z morałami! I to kto jeszcze? taki Ambaras!

— No, niech no on zacznie ode mnie, a zobaczy, jakie mam przekonania i co myślę o nim i jemu podobnych zjadaczach chleba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kapelan nadworny Kwirynału, msgr. Anzino, zawiózł z Rzymu do Turynu medalion srebrny, ładnie rzeźbiony, który królowa Małgorzata kazała wykonać i zawiesić jako dziękczynne votum na srebrnej skrzyni w kościele św. Całuni w Turynie, zawierającej relikwie św. Całunu. Medalion został zamówiony z powodu szczęśliwego ocalenia króla Humberta podczas zamachu Acciarita. Na skrzyni św. Całunu wisi już jedno votum królowej, złożone po zamachu Passananta w Neapolu.

Przy końcu zeszłego miesiąca odbył się w Medyolanie kongres delegatów lóż masońskich włoskich, aby obmyśleć środki zaradcze przeciw szerzącej się propagandzie katolickiej, która, według ich zdania, zaczyna przybierać zatrważające rozmiary. Uchwały, jakie zapadły na tym kongresie, stanowią niejako program działalności masonów. I tak, uradzono tam, ażeby ze szkół wykluczono całkowicie naukę religii, a natomiast rozszerzono zakres nauk przyrodniczych, ażeby rozwód wprowadzić do prawodawstwa, wybór proboszczów oddać parafianom i wykluczyć księży od prawa dziedziczenia w obrębie dyecezyi. Przyszły kongres masoński odbędzie się w roku przyszłym w Turynie, przy sposobności wystawy zapowiedzianej na uczczenie 50-tej rocznicy wprowadzenia konstytucyi w Piemoncie przez Karola Alberta.

Włochy gotują się do obchodu setnej rocznicy urodzin poety, Jakóba hr. Leopardiego (rówieśnika Mickiewicza), która przypada w roku przyszłym. Istota poezyi Leopardiego jest fałszywą i niebezpieczną, gdyż jest przesiąkłą pesymizmem. Trzeba być wolnym wszystkich bolów fizycznych i rozczarowań moralnych, przez jakie przeszedł poeta, aby go takim zrobić. Ale jeśli doktryna poety nas nie przekonywa, za to uczucie, jakie go natchnęło, wzrusza nas, bo jest głębokiem. Jego miłość, tak krótka, a tak czysta, ma swoje piękno. Profesor Jozue Carducci, poeta pogański nowożytnych Włoch, profesor literatury w uniwersytecie bolońskim, zamierza ogłosić obszerną pracę o Jakóbie Leopardim.

Głosy o przesileniu na prawicy.

Do *Czasu* telegrafują z Wiednia:

„Nie ulega wątpliwości, że forma wniosku językowego barona Dipauli i okoliczności, towarzyszące jego wniesieniu, wytworzyły dla prawicy sytuacyę bardzo poważną. Dalszego jej rozwoju przewidzieć niepodobna tak długo, jak długo niejasnemi są właściwe motywa postępowania klubu partyi katolicko-ludowej. Jeśli mianowicie wniosek jest tylko wyrazem zapatrywań klubu na sposób rozwiązania kwestyi językowej, a uporanie się przy jego niezbyt szczęśliwej formie, wyrazem osobistego uporu wnioskodawcy, w takim razie możliwem jest załagodzenie tego sporu domowego między partyą katolicko-ludową, a Czechami. Jeżeli jednak efekt, jaki wniosek wywarł wśród innych stronnictw prawicy, był przewidziany i zamierzony, w takim razie mamy do czynienia z rozmyślnem rozbijaniem większości. Za tem ostatniem przemawia okoliczność, że na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy przedstawiciele innych stronnictw tak dalece byli skłonni do zgody, że rzecz rozbiła się na punkcie szczegółów zupełnie podrzędnych.

Przeciw tej pesymistycznej hipotezie przemawia znowu wzgląd, że katolicka partya ludowa, jakkolwiek zmuszona w każdej kombinacyi politycznej do kompromisu, jednak tylko w szeregach prawicy liczyć może na częściowe urzeczywistnienie swych postulatów. W połączeniu z Niemcami innych klubów politycznych nie zdołałaby przeprowadzić ani jednej ze swych politycznych aspiracyi.

Przypuszczenie trzecie, jakoby baron Dipauli ostrze swego wniosku zwracał w pierwszej linii przeciw rządowi, dążąc tylko do prawidłowego pogorszenia sytuacyi, jest najmniej prawdopodobne, gdyż byłoby to postępowanie bezmyślne, nie odpowiadające ani doświadczeniu, ani zdolnościom politycznym tego przywódcy.

Okolicznością korzystną w całem zamięszaniu jest spokój, z jakim Czesi traktują ten epizod. Wobec tego naturalną jest rzeczą, że i Polacy zachowują się zupełnie spokojnie".

Do czeskiej *Politik* telegrafują z Wiedna:

„Nie da się zaprzeczyć, że solidarność prawicy narażona jest na niebezpieczeństwo wskutek nieporozumienia, które wczoraj między katolicką partyą ludową, a resztą grup większości tak się zaostrzyło, iż potrzeba wielkiej przezorności i zaparcia się siebie samego, aby dalszą współpracę umożliwić. Zachodzi pytanie, jakie następstwa będzie miał ten epizod. Jeśli katolicka partya ludowa wystąpi z większości, natenczas Badeni uzyska znowu wolną rękę i może znowu swego szczęścia próbować u wierno-konstytucyjnej wielkiej własności i u umiarkowanych liberałów niemieckich."

Narodni Listy uznają trudne położenie katolickiej partyi ludowej w dzisiejszych czasach niemiecko-narodowego prądu. „Nie można jednak usprawiedliwić kroku tej partyi, który, jeśli wypadki logicznie mają się rozwijać, pociągnie za sobą przesilenie wśród prawicy, ale i rozbicie jej. Wniosek Dipaulego zawiera pośrednio uznanie i uprawnienie obstrukcyi. Dziennik mniema, iż przez postępowanie katolickiej partyi ludowej prawica rozpadnie się, a polityczna przyszłość państwa będzie osłonięta absolutną ciemnością. Los ludów na prawicy nie jest jednak zależny od Dipaulego. Partya Dipaulego utonie między antysemitami i niemieckimi narodowcami, a jej konserwatyzm razem z nią".

W korytarzach parlamentu opowiadają sobie, iż na posiedzeniu komisyi parlamentarnej prawicy wyrażono ubolewanie br. Dipaulego na konferencyi posiedzenia, oświadczono mu, że powinien był przynajmniej porozumieć się ze ściślejszym komitetem wykonawczym prawicy, zanim swój wniosek przedłożył Izbie. W istocie też komitet ściślejszy zszedł się przed onegdajszem posiedzeniem na narady, ale zanim te obrady się rozpoczęły, już p. Dipauli wniosek swój przedłożył Izbie.

Następnie dopiero przeszedł br. Dipauli przed posiedzeniem do komisyi, której jest członkiem, aby w przemówieniu wyłuszczył motywa, które skłoniły jego stronnictwo do postawienia tego wniosku w takiej formie i na taki termin postawionego. Podniósł on trudności, w jakich jego stronnictwo przez postępowanie większości znalazło się wobec walki Niemców przeciw rozporządzeniom językowym i sądził, że wniosek jego daje parlamentowi możność do sanacyi opłakanych stosunków panujących w parlamencie.

Wszystkie usiłowania posłów czeskich Engla, hr. Palffy'ego i ks. Schwarzenberga, aby p. Dipaulego skłonić do cofnięcia jego wniosku, lub do wykreślenia w nim słów: „w celu cofnięcia rozporządzeń językowych", rozbiły się o opór br. Dipaulego; oświadczył on, iż motywa, które jego stronnictwo skłoniły do postawienia tego wniosku, są wyrażone w oględnej formie.

Ponieważ do porozumienia na posiedzeniu komisyi prawicy nie przyszło, rozeszli się jej członkowie w tem przekonaniu, że solidarność prawicy została zachwiana.

Do *Dziennika Polskiego* donoszą z Wiednia:

„Po wczorajszem posiedzeniu plenarnem Izby, odbyło się posiedzenie parlamentarnej komisyi prawicy, na które przybyli także reprezentanci katolickiego stronnictwa ludowego, co jest dowodem, że różnice, jakie powstały w skutek wniosku Dipaulego między nim a Młodoczechami, zostały już wyrównane. Na posiedzeniu tem nie poruszono ani słówkiem sprawy Dipaulego, omawiano tylko podział pracy na przyszłe posiedzenia Izby, a mianowicie postanowiono, aby w tym tygodniu ukończoną została dyskusya nad sprawą niesienia pomocy ludności, dotkniętej klęskami. W skutek tego wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia przyjdą pod obrady dopiero w przyszłym tygodniu.

Reprezentanci katolickiego stronnictwa ludowego brali udział w dyskusyi i głosowaniu.

O sposobie, w jaki ma być załatwiony konflikt, który w skutek wniosku bar. Dipaulego wybuchł między jego stronnictwem a prawicą, krążą najrozmaitsze wersye. W pierwszym rzędzie Koło polskie i czeska konserwatywna większa własność czynią starania, aby wyrównać wszystkie różnice i w tym celu noszą się z myślą postawienia w imieniu prawicy wniosku, domagającego się w drodze ustawodawczej uregulowania kwestyi językowej. Treść tego wniosku uchwaloną byłaby przez wszystkie stronnictwa prawicy, więc podpisaliby go także członkowie katolickiego stronnictwa ludowego. Wówczas cały konflikt na tem by się zakończył".

Neue Freie Presse otrzymała od bar. Dipaulego list, w którym przywódzca stronnictwa katolickiego zaprzecza twierdzeniu o wybuchu przesilenia na prawicy. Bar. Dipauli tak pisze:

„Podczas gdy w doniesieniach *N. Fr. Presse* zamieszczone są takie rzeczy, jak np. o dążeniu mojem do usunięcia ministra oświaty Gautscha, o którym, o ile sobie przypominam, nigdy nawet nie wspominałem, natomiast w dziwny jakiś sposób opuszczono to wszystko i ani słówka nie poświęcono temu, o czem w istocie mówiłem.

„Prawdziwem jest, iż na posiedzeniu parlamentarnej komisyi prawicy mówiłem o usposobieniu umysłowem, jakie panuje wśród moich wyborców i nie robiłem wcale żadnej tajemnicy z tego faktu, iż od czasu mojej politycznej działalności, uważam zawsze za swój obowiązek, pozostawać jako poseł w ustawicznym kontakcie z moimi wyborcami. Stanowczo atoli na wspomnianem zebraniu zaprotestowałem przeciw temu, żeby mój wniosek uważano tylko za jakiś środek taktyczny. Postawiłem go, odczuwając istotną jego potrzebę i zastrzegłem się przeciw podsuwaniu mi jakichkolwiek taktycznych względów.

„Również nieprawdą jest, jakobym swój wniosek następnie zmienił, owszem nie różni się on ani słowem od tego brzmienia, w jakiem postawiłem go na posiedzeniu katolickiego stronnictwa ludowego i w jakim on przez ten klub został uchwalony dnia 26-go września br."

Na zakończenie dodajemy, że niemiecka partya ludowa obradowała wczoraj nad wnioskiem językowym Dipaulego i wydała następujący komunikat: Na posiedzeniu stwierdzono, iż zniesienie rozporządzeń językowych nie może być uczynione zależnem od przyjścia do skutku lub od prac jakiejś komisyi. Niemiecka partya ludowa obstaje z jednej strony przy żądaniu ustawowego uregulowania stosunków językowych, a z drugiej strony nie odstąpi od najsilniejszej opozycyi i obstrukcyi tak długo, aż póki rozporządzenia językowe nie zostaną zupełnie i bezwarunkowo cofnięte.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 4 października.

Kongres w Birminghamie. — Charakter związków robotniczych w Anglii. — Utopijność programów robotników niemieckich. — Kilka cyfer ze sprawozdania o ubezpieczeniu robotników od wypadków. — Stanowisko fabrykantów.

Niedawno obradował w Birminghamie kongres angielskich związków robotniczych. Kongres ten na tem większą zasługuje uwagę, że przy głosowaniu nad poszczególnymi wnioskami reprezentowanych było na nim przeszło 600.000 członków. Otóż między innemi 317.145 głosami przeciw 282.071 odrzucono myśl zwołania międzynarodowego kongresu związków fachowych. Uchwała ta jest dotkliwym ciosem dla socyalnej demokracyi, marzącej zawsze o zdobyciu całego świata. Kongres angielski zaznaczył, że stoi na gruncie pracy narodowej w granicach własnego kraju zamkniętej i określonej. Tę też pracę chce on chronić i w obronie jej żądał ośmiogodzinnego dnia roboczego, ograniczenia wyzysku sił kobiecych i dziecięcych, a nawet uchwalił wesprzeć strejkujących robotników fabryk maszyn. Ogromny swój rozwój związki robotnicze w Anglii zawdzięczają temu właśnie umiarkowaniu, z jakiem osądzają radykalne zabiegi robotników w Europie zachodniej i środkowej. Pracują one wyłącznie nad polepszeniem ekonomicznego losu robotników, a nie bawią się nigdy w wielką politykę, w systemy przyszłych państw, w śmieszne programy, dążące do podkopania głównego filaru społeczeństwa, tj. rodziny. To też wielkie powodzenie wieńczy w regule ich usiłowania. U nas na lądzie stałym niestety rzeczy inaczej się mają. Nawet te instytucye, których zbawienną czynność robotnicy sami dziś uznać muszą — jak kasy dla chorych, Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków itd. — spotykały się w chwili powstawania ze złośliwą krytyką pism nibyto poświęconych obronie klas roboczych. Pominąwszy zresztą kwestyę, czy programy robotników austryackich i niemieckich są wogóle wykonalne, to w każdym razie poszczególne punkta tych programów są mrzonkami. Zniesienie np. służby wojskowej w formie dzisiejszej, uwolnienie ludu od podatków pośrednich, bezpłatna nauka we wszystkich szkołach (wspominam tu o kilku dezyderatach każdemu zrozumiałych) bardzo ładnie mogą wyglądać w teoryi, ale na polu praktycznem żadnej niestety nie mają wartości. Wojsko musi być nie doryweczą obroną obywateli chwytających z patryotyzmu za broń, lecz niejako fachowo wykształconą klasą społeczeństwa; musi nią być niestety i w takich krajach, które z pewnością nie marzą o żadnych zaborach — jak w Belgii, Szwajcaryi, Szwecyi, Norwegii — bo wedle słów niemieckiego poety: „I najlepszy człowiek nie ostanie się w spokoju, jeśli złemu sąsiadowi coś się przywidzi." Podatków znosić nie można, dopóki się nie ma innych źródeł dochodu; powoli jednak wszędzie przesuwa się ciężary na klasy zamożniejsze. A jak niebezpieczne były próby raptownych reform w tym kierunku, tego dowodzi rewolucya francuska, która żyć musiała kontrybucyami z Włoch, Belgii, Niemiec, tj. poprostu rabunkiem, i która chcąc zrównać wszystkich, nałożyła najuciążliwszy w świecie podatek.. od okien mieszkalnych. Podatek ten spowodował wówczas niebywałą nędzę wśród ubogich warstw ludności, aż doszło do tego, że chłopi dla zaoszczędzenia wydatków zamurowywali okna swych chat! Nauka bezpłatna aż do najwyższych szkół włącznie byłaby dziś bardzo pożądaną, gdyby była możliwą i nie miała pewnych stron ujemnych. Niewątpliwie smutno to zagradzać drogę talentowi taksami szkolnemi. Ale dzieje się to o wiele rzadziej, niż wykrzykują robotnicy, gdyż od dawna istnieją przepisy uwalniające od opłat szkolnych tych uczniów, którzy się odznaczają talentem i pilnością. Zresztą jednak wielkiej liczby ludzi wysoko wykształconych nie potrzeba w społeczeństwie. Lepiej mieć dzielnych fachowców ze zdrowiem nienadwerężonem, niż armię adwokatów, lekarzy, filozofów z płucami nadpsutemi, z mózgiem przeładowanym, z doktrynerskimi na świat poglądami. Taka to armia wychowała się wśród społeczeństwa hiszpańskiego, wskutek czego też głównie kraj ów, wysilając się na biblioteczne mole, tak strasznie podupadł.

Także i austryaccy robotnicy wymyślają sobie programy wedle oderwanych zupełnie od życia systemów niemieckich. Niestety i fabrykanci austryaccy nie dorośli do swego zadania. Od lat kilku walczą oni przeciw wszelkim podwyższeniom należytości za ubezpieczenie robotników od wypadków. A przecież instytucya ubezpieczeń od wypadków jest dobrodziejstwem pierwszorzędnej wagi społecznej. Wedle urzędowego sprawozdania (ministerstwa spraw wewnętrznych) — po dodaniu całej służby kolejowej do kategoryi robotników obowiązanych do ubezpieczenia się — w roku 1895 było razem ubezpieczonych od wypadków 1,877.194 ludzi. Dziś więc już bardzo znaczna część robotników w Austryi ma ochronę przed ostateczną nędzą w razie dłuższej choroby, kalectwa lub niezdolności do pracy. W Austryi jest ogółem 6,400 000 robotników zajętych na roli i 2,800 000 zajętych w zakładach przemysłowych, rękodzielniczych itd.

Otóż więcej niż 20% wszystkich robotników korzysta z ubezpieczeń. Opór fabrykantów i rolników przeciw tej instytucyi da się tylko powoli złamać. W Niemczech dziś już jest zabezpieczonych 18 milionów robotników. Im większą ilość zabezpieczonych obejmuje instytucya, tem mniejsze są koszta administracyi w stosunku do ogółu rozchodów. W Austryi zarząd pochłania ogromne sumy i wynosił w 1895 roku 600.000 zł., t. j. blisko 11% wkładek a 33% odszkodowań. Dziś robotnik płaci przeciętnie 54 centów rocznie na koszta zarządu. Kto nie chce liczyć się ze stosunkami, łatwo z takich cyfr ukuje broń przeciw całej instytucyi. Ale zważmy, że w roku 1895 było wypadków nieszczęśliwych (między zabezpieczonymi) 54 562, a w liczbie tej 835, które skończyły się śmiercią uszkodzonych robotników, 4924, które pociągnęły za sobę trwałą niezdolność do pracy, a 10.636, których skutkiem była dłuższa niezdolność zarobkowania. Ileż nędzy zamyka się w tych cyfrach! A w większej części wypadków byli to ojcowie rodzin, którzy w skutek nieszczęścia pozbawieni zostali od razu chleba. Dzięki ubezpieczeniom od wypadków, wypłacono w 1895 roku 2,260.000 zł. w rentach i odszkodowaniach. Renty stałe wypłaca się osobom, uznanym po jakimś nieszczęśliwym wypadku za zupełnie lub częściowo niezdolne do pracy, oraz wdowom, sierotom lub rodzicom zmarłych robotników. — W ten sposób wypłacono w 1895 roku 779 osobom przeciętnie po 218 zł. 86 ct., 9984 osobom (częściowo niezdolnym) przeciętnie po 80 zł. 34 ct., 2008 wdowom po 70 zł. 30 ct., 3551 sierotom po 48 zł. 14 ct., 305 rodzicom po 51 zł. 85 ct. Razem na te renty stałe wydano 1,306.376 zł.

Tak więc mimo niedostatecznego rozwoju, instytucya ubezpieczenia robotników od wypadków, bardzo wielkie oddaje już dziś usługi. Niestety na wypłacanie rent musi się składać rocznie zbyt wielki kapitał (w r. 1893 z dochodów na ten cel wyznaczono 3,750000 złr., w r. 1894 4 miliony złr., w 1895 r. 5,330000 złr.) Bilans kończy się przeto w regule deficytem w r. 1893; deficyt ten wynosił 550,000 złr., w 1894 r. 980,000 złr., w 1895 r. 867,000 złr. Aby ten deficyt pokryć, wypadałoby podwyższyć wkładki. A przeciw temu występują namiętnie fabrykanci. Jest to objaw tem smutniejszy, że wobec premii rocznych, sięgających dziś blisko 7 milionów, podwyższenie wkładek o 15% starczyłoby zupełnie do zapewnienia przyszłości instytucyi, i że cała ta opozycya koniec końców na nic się nie zda, a zaostrza tylko antagonizm klasowy.

Nowe ustawy podatkowe.

VII.

Nadzwyczaj obszerne i zawiłe są postanowienia nowej ustawy, określające co należy rozumieć pod dochodem. Będziemy się starali je streścić ile możności jak najjaśniej. Otóż pod dochodem w znaczeniu ustawy podatkowej należy rozumieć przedewszystkiem ten dochód, który rolnik wydobywa ze swej ziemi i ze swego gospodarstwa, następnie wszystko, co zarabia kupiec lub przemysłowiec, lekarz, adwokat, notaryusz. Każda zapłata lub pensya, wogóle to, co robotnik, czeladnik, pomocnik, oficyalista lub urzędnik otrzymuje dla siebie od swego służbodawcy lub od kogo innego, dochód otrzymywany z domu, procenty, dywidendy, renty, pobierane od papierów wartościowych, pretensyi dłużnych, depozytów, rachunków bieżących lub wkładek oszczędności, wreszcie zysk z wszelkich spekulacyi. — Oczywiście pod dochodem z rolnictwa, przemysłu, handlu, nie należy rozumieć surowego dochodu, lecz czysty dochód. Każdy wogóle człowiek może z dochodu surowego potrącić te wydatki, jakie potrzebne są na osiągnięcie, zapewnienie i utrzymanie tego dochodu, a więc n. p. lekarz może potrącić wydatki na utrzymanie powozu, sprawienie instrumentów, rzemieślnik na zakupno materyału surowego i narzędzi itp. Nadzwyczajne dochody, jak n. p. odziedziczenie w danym roku spadku lub otrzymanie jakiejś darowizny, nie mają być wliczane w dochód z tego roku, służący za podstawę do wymiaru podatku. Kto jednak w wykonywaniu swego zawodu otrzymuje regularnie podarunki, ten musi je fasyonować jak dochód. Podarunki takie zdarzają się np. u płatniczych w restauracyach, u portyerów w hotelach i one stanowią niemal wyłączny dochód danej osoby. Kto spekuluje na giełdzie albo na kupnie i sprzedaży domów, ten musi fasyonować zysk z tych spekulacyi. Wydatków na utrzymanie domu nie można potrącać, gdyż tego rodzaju wydatek jest właściwie zużyciem dochodu. Nie można również potrącać od dochodu wydatków, poczynionych na ulepszenie lub powiększenie majątku, na rozszerzenie interesu, na spłatę długów, podarunków, czynionych drugim osobom z wyjątkiem wsparć ubogiej rodziny, przewidzianych w ustawie. — Kto ma mieszkanie w naturze i inne emolumenta, jak n. p. światło, opał itp., temu to wlicza się w ogólny dochód zamienioną na pieniądze wartość tych poborów w naturze. Kto ma długi, ten może od dochodu potrącać tylko opłacane przez się procenta od długów, nie może atoli potrącać tych kwot, które płaci na amortyzacyę, również nie można potrącać poniesionych strat skutkiem kradzieży, obniżania się kursu papierów itp. Wydatki na utrzymanie służących do osobistych posług jak np. pokojówki, kucharki, niańki itp. należą do utrzymania domu i nie mogą być potrącane. Właściciele domów muszą fasyonować cały czynsz a potrącać mogą tylko rzeczywiste wydatki na administracyę i reparacyę domu.

Z izby sądowej.

(Ksiądz ruski przed sądem).

Tarnopol 6 października.

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw ks. Aleksandrowi Mirunowiczowi, gr.-kat. proboszczowi z Berezowicy wielkiej, oskarżonemu o publiczne wyśmiewanie i poniżanie władz sądowych. Rzecz miała się tak:

Ks. Mirunowicz jest kapłanem bardzo ruchliwym; niestety działalność jego dotyczy głównie polityki, natomiast poruczone mu sprawy kościelne i szkolne zaniedbuje ten kapłan, jak potwierdzają świadectwa starostwa, dołączone do aktów rozprawy. Owóż terenem działalności politycznej ks Mirunowicza były wsie w tarnopolskiem, między innemi wieś Myszkowice. Tam był ks. Mirunowicz w sierpniu r. 1896 obecnym przy założeniu czytelni, a w lutym br. na zgromadzeniu przedwyborczem, i pouczał zebranych włościan o rozmaitych sprawach, odnoszących się do ich doli. Głównym jednak przedmiotem jego pouczeń była świeżo wydana ustawa łowiecka, którą ostro krytykował jako niesprawiedliwą, a przy tej sposobności opowiadał fakta, mające świadczyć, że „nie ma sprawiedliwości na świecie". Opowiadał, że on sam posiadał psa, którego „pański" leśniczy ze złośliwości, a nibyto na podstawie ustawy łowieckiej zastrzelił. Złośliwego leśniczego miał ks. Mirunowicz dwukrotnie skarżyć w sądzie, lecz każdym razem bezskutecznie. — Gdzieindziej znowu, we wsi Milutynie wyszła sobie wieśniaczka prać konopie do rzeki, a opodal na polu przytuliło się jej dziecko do domowego psa. Przechodzący mimo właściciel dóbr, p. Krasiczyński, widząc psa, zmierzył się ze strzelby i zabił psa, ale przytem trafił i dziecko. Sprawa przyszła przed sąd, który uwolnił p. Krasiczyńskiego od winy, natomiast ukarał wieśniaczkę za niedopilnowanie dziecka. W końcu opowiedział ks. Mirunowicz — jako drastyczny przykład niesprawiedliwości ustawy łowieckiej — fakt taki: Pewien chłop wyjechał z gnojem na pole i spłoszył przypadkowo „pańskiego" zająca. Zając skoczył i podbiegł pod kopyta koni, które go roztratowały. Potem chłop wziął sobie zająca, zdarł z niego skórkę, a mięso przyrządził i zjadł. Dziedzic, dowiedziawszy się o tem, wytoczył skargę, a sąd ukarał chłopa za stratowanie pańskiego zająca.

Otóż — jak twierdzi akt oskarżenia — wszystkie te fakta zestawione były w ten sposób, aby podać w publiczną pogardę sprawiedliwość władz sądowych. Fakta podane przez ks. Mirunowicza istotnie się zdarzyły, ale rola sądów w nich całkiem była inna. Mianowicie w pierwszym wypadku skazano złośliwego leśniczego na 9 zł. grzywny lub 3 dni aresztu; w drugim wypadku matki dziecięcia wcale nie ukarano, a w trzecim ukarano chłopa nie za stratowanie zająca, lecz za przywłaszczenie sobie tego zająca.

Ksiądz Mirunowicz tłumaczy się, że o niesprawiedliwości mówił ogólnikowo i nie miał na myśli specyalnie galicyjskich sądów. Na wyrok sądowy w sprawie o zastrzelenie swego psa nie mógł się uskarżać już choćby dlatego, że wyrok ten wówczas jeszcze nie był zapadł. Nie wspominał również o ukaraniu matki przez sąd, lecz o jej skarceniu; a zresztą pouczał tylko włościan, jak mają się zachować w wypadkach, gdzie nietrudno o kolizyę z ustawą łowiecką.

Powołani do rozprawy jako świadkowie niektórzy chłopi zeznawali na korzyść ks. Mirunowicza. Rozprawa trwała dwa dni, a skończyła się w ten sposób, że sędziowie przysięgli 10 głosami przeciw 2 uznali ks. Mirunowicza niewinnym.

Kronika.

Lwów 7 października

Mianowania. Starszy inżynier kolejowy Józef Zajączkowski mianowany naczelnikiem ogrzewalni w Stanisławowie, inżynier Władysław Sinkiewicz zastępcą naczelnika ogrzewalni. Inżynier kolejowy Hipolit Feit przeniesiony ze Lwowa do Stanisławowa, Władysław Folkierski z okręgu lwowskiej dyrekcyi do Stanisławowa. Koncypient dyrekcyi kolejowej dr. Wincenty Krzyształowicz z Radowiec do Stanisławowa, asystent Emil Bürger z Kałusza do Worochty. Przeniesienie adjunkta kolejowego Jana Popiela do Bolechowa zostało cofniętem. — Dr. Józef Nizioł, koncypient w lwowskiej dyrekcyi kolejowej, został na własne żądanie ze służby uwolniony.

Kancelistami sądów powiatowych mianowani: Antoni Durda dla Ślemienia, Michał Słobodzian dla Białej, Karol Holobek dla Gorlic, Antoni Nowicki dla Radłowa, Eliasz Mazur dla Tarnobrzega i Ferdynand Zemek dla Czarnego Dunajca.

Do komisyi podatkowej dla klasy III wybrani zostali członkami: F. S. Bardasz, Jan Krach, Tomasz Najsarek i Nathan Majer, a zastępcami: Edward Friedrich, Jakób Szapira, Adolf Silberstein i dr. Stanisław Tabaczyński. Do komisyi dla klasy IV wybrani członkami: Wilhelm Flaczyński, Jan Lisiewicz, Szymon Nędzowski, Ignacy Russmann i Kazimierz Smoleński, zastępcami zaś: Czerniawski. Czaczkes, Gerber, Porjer, Fisch i Vetter. W głosowaniu do komisyi dla klasy III na 1106 uprawnionych wzięło udział 247 kontrybuentów, a w klasie IV na 6114 uprawnionych, głosowało 925.

Dyrektor Barącz powtórzy program swojego pierwszego wieczorku na ogólne żądanie w sobotę 9 bm w sali klubu pocztowego. Z powodu za małej ilości miejsc ledwie połowa publiczności pragnącej podziwiać Barącza dostała bilety. Znakomity artysta zdecydował się zatem powtórzyć swój program; lecz ci, co go dobrze znają, utrzymują, że w tem powtórzeniu znajdą wiele nowego, bo jedną z cech zadziwiającej wszechstronności talentu Barącza jest właśnie to, iż powtarzając swoje produkcye, zawsze je zmienia i urozmaica.

Śnieg, który we Lwowie zmięszany z deszczem przez dwa dni padał, sprawił też wiele szkody niemal we wszystkich prowincyach austryackich i na Węgrzech. Gdzieniegdzie były nawet silne nawalnice śniegowe.

Pani Wiktorya Niedziałkowska oddała do dyspozycyi lwowskiego Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego kwotę 100 zł., uzbieraną przez uczennice swego zakładu wychowawczego, jako stypendyum dla celującej a ubogiej seminarzystki. Stypendyum to nadała Dyrekcya Seminaryum sierocie po nauczycielu ludowym.

Z Warszawy donoszą: Rada pedagogiczna, wyznaczona przez kuratoryum warszawskiego okręgu naukowego dla wyboru podręczników do nauki języka polskiego, ukończyła już swe badania i podobno poleciła dla klas niższych gramatykę Małeckiego, wypisy Łukomskiego lub Bądzkiewicza, zaś dla wyższych szkół stylistykę Korotyńskiego i historyę literatury Bartoszewicza lub Kuliczkowskiego. — Na regensa otwartego napowrót seminaryum duchownego w Kielcach przedstawiła władza dyecezyalna kanonika kapituły kieleckiej, ks. Taylora i proboszcza z Dąbrowy górniczej, ks. Augustyniaka.

Konkursa rozpisują: Przełożeństwo zboru izraelickiego we Lwowie na posadę starszego nauczyciela kierującego dla 5-kl. szkoły izraelickiej męskiej we Lwowie. Pobory 1.300 złr. i prawo do pięciu kwinkweniów po 45 złr. Termin do 15 listopada. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze mechaniki i teoryi maszyn. Wynagrodzenie 600 złr. Termin do 20 bm.

Najmłodsza dziatwa szkolna przez usta rodziców i wychowawców prosi władzę szkolną we Lwowie, by w porze dżdżystej i zimowej, nauka rozpoczynała się nie o godzinie ósmej lecz dopiero o dziewiątej rano. Sześcio- lub siedmioletnie dzieciaki zmuszone są dreptać do szkoły po nieodmieconym jeszcze śniegu raniutko i nabawiają się rozmaitych stąd chorób. W porze zimowej, gdy w każdym domu wstaje się później niż w letniej, rano panuje rwetes wielki, bo o godzinie w pół do ósmej trzeba już dzieci wyprawić do szkoły. Ileż to razy się zdarza, że dziecko, aby się nie spóźnić, pozostawia gorące śniadanie, bo nie ma czasu go wypić, chowa bułkę do kieszeni i pędzi co tchu do szkoły, a podczas nauki mdleje z głodu i zimna. To wczesne rozpoczynanie nauki szkolnej często staje też na przeszkodzie należytemu przyodzianiu dziatwy, skąd znowu skutki najfatalniejsze. A kiedy ten drobiazg szkolny przychodzi do klasy, o tem wiedzą bardzo dobrze wszyscy nauczyciele szkół ludowych. Zaledwie w pół godziny po uderzeniu dzwonka szkolnego zbierze się garstka uczniów; inni zaś, gdy nie mogli na czas wyjść z domu, z trwogi przed karą nie przychodzą już tego dnia wcale, a rodzice usprawiedliwiają ich absencyę chorobą. W pierwszych tedy dwóch a nawet trzech klasach należy koniecznie w imię ludzkości i ze względu na prawdziwy pożytek ze szkoły, rozpoczynać naukę o godzinie dziewiątej. Sprawę tę polecamy gorąco tak wypróbowanym przyjaciołom dziatwy szkolnej, jak pp. inspektorom szkół ludowych i p. prezydentowi m. Lwowa.

Uznanie przeciwników. Pan Zygmunt Fryling, współpracownik *Kuryera Lwowskiego*, bawił przed niedawnym czasem w Zakopanem i nadesłał stamtąd do wspomnianego pisma sprawozdanie, z którego wyjmujemy ustęp omawiający działalność obywatelską Władysława hr. Zamoyskiego, właściciela Zakopanego.

„Choroba hr. Zamoyskiego, której nabawił się wskutek kąpania się w Morskiem Oku — pisze pan Fryling — wywołała w całem Zakopanem szczery żal i współczucie, a górale urządzili nawet nabożeństwo na intencyę jego wyzdrowienia. Współczucie to niekłamane zastanowiło mnie, czytałem bowiem i słyszałem w ostatnich czasach o właścicielu Zakopanego rozmaite rzeczy, które nie świadczyły o nim szczególnie, przedstawiono go jako dziwaka, sknerę i twierdzono, że górale powszechnie na niego narzekają. Opowiadano, że każe sobie płacić za zbieranie poziomek, że od roboty w niedzielę uwolniła robotników w papierni hr. Zamoyskiego dopiero ustawa państwowa etc. Dziwnie mi się to jakoś wydało. Po nabyciu Zakopanego przez hr. Zamoyskiego przedstawiano go niemal jako zbawcę, który nie dopuścił do tego, ażeby rozmaite Goldfingery i inne pająki nabyły ten piękny szmat ziemi polskiej, a naraz okrzyczano go jako Harpagona! Kupno Zakopanego nie było wcale interesem. Jakżeż więc pogodzić te sprzeczności. Chcąc zbadać rzecz, udałem się do kilku wielbicieli hr. Zamoyskiego i poprosiłem ich, aby mi narysowali sylwety właściciela Zakopanego. Zamiast sylwety lub charakterystyki podano mi szereg faktów, które tu powtarzam nawet bezładnie, tak, jak mi je wymieniali ci, których wziąłem na spytkę.

Na wspaniałą drogę przez Morskie Oko do Łysej Polany, którą zbudował Wydział krajowy, hr. Zamoyski dał grunta i materyał za darmo. Kolej z Chabówki do Zakopanego przyjdzie do skutku głównie dzięki zabiegom i ofiarom hr. Zamoyskiego. Wszystkie myta, propinacye i większą część sklepów wyrwał z rąk rozmaitych pająków i poobsadzał góralami. Założył tu spółkę handlową, która obraca dziś kapitałem 70.000 zł. i prosperuje pomimo nieuczciwej konkurencyi.

Spółka ta ma już filię jedną w Zakopanem a drugą w Nowym Targu. Połowę kapitału dał Zamoyski. Spółka dotychczas zysku nie przynosi, natomiast jest dobrodziejstwem dla ludności miejscowej, gdyż dostarcza wybornych towarów i reguluje ceny. Własnym kosztem przebudował szkołę na Olczy. Ażeby gminy nie obciążać, dał cały materyał potrzebny na budującą się właśnie plebanię. Jak wiadomo, utrzymuje matka hr. Zamoyskiego — zacna jenerałowa Zamoyska — sławny zakład wychowawczy dla dziewcząt. Do zakładu tego dokłada rodzina corocznie przeszło 20.000 złr., przypada więc blisko po 7000 złr. na jenerałową, jej córkę i syna. W III. klasie płacą dziewczęta po 10 złr. miesięcznie, a na 140 dziewcząt 60 nic nie płaci. Z bardzo mało subwencyą wybudował drogę w dolinie Kościeliskiej, od wejścia aż do Pisanej i drugi wspaniały gościniec w Strążyskach. Pilnuje ciągle sprawy z Madziarami o Morskie Oko. Zajmuje się serdecznie Sokołem tamtejszym i oddał bezpłatnie grunt koło tartaku na budowę własnego gniazda.

W góralskiem towarzystwie muzycznem utrzymuje przeważnie własnym kosztem nauczycieli. Lud miejscowy w Zakopanem winien dworowi 130.000 złr. Nazbierało się to w ciągu lat 7 za paszę, drzewo opałowe, deski z tartaku, a pożyczał także gotówkę bez procentu, między innymi góralowi Krzeptowskiemu na założenie łazienek.

A co to było z poziomkami?

Zamoyski nie chce sprowadzać obcych robotników i zaprowadził taki porządek, że kartki na zbieranie poziomek mają tylko tym, którzy u niego pracują, a płaci dobrze, najmniej 50 ct. dziennie dzieciom za sadzenie sadzonek w lesie.

A co to było z robotą w niedzielę?

Zaraz po nabyciu Zakopanego zaprowadził Zamoyski w papierni odpoczynek niedzielny, a robotnicy za to ufundowali okno w nowym kościele, które kosztuje 70 złr. Robotnicy złożyli 2 zł. 36 ct., a resztę dołożył Zamoyski.

Podałem wam szereg faktów, które zachowałem w pamięci. Wszyscy twierdzili, że Zamoyski jest rozumnym filantropem, że jednak liczy się z groszem, nie szasta nim, a przedewszystkiem oszczędza na sobie. Mieszka w jednym pokoiku, jeździ tylko III klasą na kolejach, a zdarza się także, że gdy góral zażąda za wiele za furmankę z Chałówki do Zakopanego, to Zamoyski idzie *per pedes apostolorum* do domu. Czy jednak takie „sknerstwo“ i „dziwactwo“ szkodę komu przynosi, niech każdy sam oceni. „Pan z panów“ żyć powinien jak magnat — powiadają rozmaici dorobkiewicze — wydaje mi się jednak, że lepiej jest, że właściciel Zakopanego nie szasta się po klubach paryskich, nie przegrywa w karty i że myśli o tak prozaicznych rzeczach, jak myta, spółka handlowa etc. Mają mu za złe, że nie goni za popularnością — czy to jednak taka wielka jest wada, osądźcie. Fakty powyższe, o których dowiedziałem się z wiarygodnych ust, charakteryzują lepiej człowieka, aniżeli komplementy wszelakie.“

Tyle pan Zygmunt Fryling. Owóż przyjemnie jest skonstatować, zarówno to, że działalność obywatelska p. Wł. hr. Zamoyskiego pokonała nawet uprzedzenia przeciwników, jak i to, że uprzedzenia te nie były tak namiętne, żeby nie oddać sprawiedliwości człowiekowi, który swoją niepospolitą szlachetnością zupełnie na nią zasłużył.

Pomnik Ujejskiego we Lwowie. Wczoraj odbyła się w ratuszu na zaproszenie prezydenta miasta dr. Małachowskiego konferencya, w której wzięli udział liczni przedstawiciele sfer inteligentnych miasta. Po przemówieniach dr. Małachowskiego i dr. Marchwickiego, uchwalono wznieść we Lwowie ze składek, które niewątpliwie wpłyną po ogłoszeniu odezwy komitetu, pomnik Kornelowi Ujejskiemu. Jednogłośnie przyjęto wniosek dr. Marchwickiego, ażeby pomnik stanął na ulicy Akademickiej, na skwerze, wprost Kasyna miejskiego. W końcu ukonstytuował się komitet. Wybrano przewodniczącym dr. Małachowskiego, zastępcą dr. Marchwickiego, skarbnikiem dyrektora Fr. Zimę, a sekretarzem p. Schnür-Pepłowskiego. Nadto do komitetu ściślejszego wybrano przez aklamacyę panie Niedziałkowską, Tad. Romanowiczową, Wacławową Wolską, tudzież pp. Bełzę i Dr. Opolskiego.

Wieczorek humorystyczny p. Artura Zawadzkiego, o którym donosiliśmy wczoraj, zapowiada się bardzo dobrze. Pan Zawadzki wygłosi seryę nowych monologów, które wszystkie posiadają te zaletę, że są nadzwyczaj dowcipne. Oto program wieczorku: „Jegomość *fin de siècle*“, „Baletnica Charlotta Broccard“, „Mama Joasi w Szczawnicy“, „Stręczyciel ślubny“, „Dorożkarz warszawski“ i „Pani Piperment na kuracyi w Ciechocinku“.

Klasyfikacya koni znajdujących się we Lwowie, odbywać się będzie na placu strzelnickim w dniach: 16, 18, 19, 20, 21, 22 i 23-go października, każdego dnia w godzinach od 8 rano do 2 po południu. Do tej klasyfikacyi mają być dostawione konie, które uznano przy ostatniej klasyfikacyi za zdatne, i które nabyte zostały po ostatniej klasyfikacyi t. j. po 15 maja b. r.

Szczepienie tuberkuliną. Duński minister rolnictwa przedłożył sejmowi wniosek zmierzający do położenia tamy szerzeniu się tuberkulozy (suchoty płucne) wśród bydła. Minister domaga się, ażeby zagraniczne bydło wprowadzano odtąd do Danii tylko przez pewne oznaczone miejscowości, w których odbywać się będzie szczepienie tuberkuliną. Bydło krajowe szczepić będą na koszt rządu.

Fotel radziecki w krakowskiej Radzie miejskiej, opróżniony po śp. Asnyku, dostał się panu Kazimierzowi Bartoszewiczowi. A więc mandat radziecki pozostał w rodzinie literackiej.

Okulista-kobieta. Dr. Barbara Burbo, Polka, była asystentka kliniki okulistycznej prof. Wicherkiewicza w Poznaniu, powołaną została jako nadworna okulistka do szacha perskiego.

Romantyczny oszust, o którym wczoraj donieśliśmy pt. „Cztery wdowy i jeden wdowiec“, — jak się obecnie dowiadujemy, urządził formalną obławę na kieszenie biednych wdów. Pod pretekstem dostarczenia drzewa wyłudził on pieniądze od ośmiu wdów i to po 10, 15 i 20 zł. Dla przestrogi łatwowiernych osób podajemy jego rysopis. Podaje się on za Antoniego Stengla, agenta jakiejś firmy berlińskiej, handlującej drzewem. Jest średniego wzrostu, liczy około lat 45; włosy ma szpakowate, zarost twarzy pełny, czarny, oczy siwe, twarz żółta zawiędła. Ubrany w czarny marynarkowy garnitur, buty z cholewami, czarny welok i takiż miękki kapelusz. Paszport, który nosi przy sobie, opiewa na nazwisko Antoniego Stengla z Gwoździca. Oszust po polsku nie umie; mówi po niemiecku, źle po rusku i trochę po węgiersku. Gdziekolwiek przybył, oświadczywszy się o rękę wdowy, troskliwie wypytywał się, o ile sama ma jakiego mężczyznę. Gdy zapytano, czy może być bez mężczyzn, odpowiadał, że jest — zazdrosny. — Po nim tak łatwo było poznać trzy pierwsze miejsca na drzewo, tłómaczył się tem, iż kupiec obiecał dać sąg czterometrowy drzewa za 10 zł.

Wymawianie łaciny. Podobno Anglia zamierza przystąpić do trójprzymierza z Francyą i Niemcami, dla ustanowienia jednoznacznej wymowy łaciny. Dotąd bowiem nie wiadomo, jak się mówić: Sesar, Cezar, czyli Kezar; Sisero, Cycero, Kikero czy też Keikero? *Gaulois* przy tej sposobności przytacza następującą anegdotę z kongresu berlińskiego w r. 1878:

Pośrednik przewodniczącego wielkich mocarstw na każdem posiedzeniu wynikały nieporozumienia o granice otomańskie. Pewnego dnia, po przemówieniu hr. Szuwałowa, powstał nagle lord Beaconsfield, który po francusku rozumiał, ale mówić nie mógł i przemówienie rozpoczął po łacinie i rzekł: „*Kwezyz Kesus beleï*“.

Ogólne zdziwienie. Przewodniczący ks. Bismark potoczył wzrokiem po zgromadzonych, ale nie rozumiał o co chodzi, tylko lord Salisbury i lord Hampshire kiwali energicznie głowami, na znak, że solidaryzują się ze słowami kolegi. Zapanowało tak wielkie zamieszanie, że ks. Bismark posiedzenie przerwał. Wieczorem, na obiedzie u żelaznego kanclerza, jeden ze starszych dyplomatów angielskich, które tak niespodziewanie rozbrzmiały na sali posiedzeń.

Ale to nie było po angielsku, tylko po łacinie, i znaczyło: „*quasi casus belli*“.

W interesie zatem „koncertu“ europejskiego należy ujednostajnić łacińską wymowę.

Samobójstwo prokuratora. Prokurator połtawskiego sądu okręgowego, Walerjan Janowski odebrał sobie życie. Powodem rozpaczliwego kroku — jak donoszą z Kijowa — była grożąca p. Janowskiemu utrata wzroku.

Kolej elektryczna o trzech szynach zaczyna w Ameryce zastępywać koleje o lokomotywach parowych. Konstrukcya tych nowych kolei elektrycznych polega głównie na tem, że w pośrodku dwóch szyn, przeznaczonych dla kół wagonu, kładzie się trzecią szynę, po której biegnie prąd elektryczny, tak jak u nas po drutach, umieszczonych w górze. Przepowiadają tam, że w miejsce kolei parowych wejdą koleje elektryczne.

Największą szkołą muzyczną w Europie jest londyńska „Guildhall school of music“. Szkoła ta liczyła w zeszłym roku 140 profesorów a 3.700 uczniów, którzy pobierali naukę w 42 salach. W roku tym liczba uczniów tak się zwiększyła, że musiano dodać 27 nowych klas. Ogółem może szkoła pomieścić obecnie 5.000 uczniów, grających równocześnie na fortepianie.

Zmarli. W Krakowie Ludwika Summer-Bransonowa, żona prezydenta sądu krajowego, w 54 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1, w poł. +4 R., Bar. 765 Spada. Deszcz.

W szkole.

— Kto to wyrzekł: „Piękne dni Aranjuezu już minęły?“

— Ojczulek, jak mama wróciła z Krynicy.

Z wykładu profesora Roztargniony'ego.

...Jednem słowem, panowie, ze wszystkiego, cośmy powiedzieli, okazuje się, że Fryderyk Wielki nie mógłby istnieć w historyi, gdyby nie miał ojca...

Logika.

— Nieszczęśliwa jestem, nie mam dzieci — skarżyła się młoda mężatka przed swoją znajomą.

— A matka pani, czy także nie miała dzieci?— zapytała znajoma.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz drugi „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabryeli Zapolskiej z panem Stanisławem Modzelewskim w roli Marszelika. Jutro w piątek po raz 3-ci „Małka Szwarzenkopf“. W sobotę po południu o godzinie 3 ciej dla młodzieży szkolnej „Hamlet“, tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem po raz czwarty „Małka Szwarzenkopf“. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karola Zellera, wieczorem o pół do 8-mej po raz piąty „Małka Szwarzenkopf“. W poniedziałek po raz 6-ty „Małka Szwarzenkopf“. We wtorek (wznowienie) „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha. We środę po raz pierwszy „Wesele Fonsia“. krotochwila Ryszarda Ruszkowskiego, którą obecnie grają w Krakowie z olbrzymiem powodzeniem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru** „Małka Schwarzenkopf,“ sztuka przedstawiona wczoraj na scenie lwowskiego teatru po raz pierwszy, jest czystej wody melodramatem ze wszystkiemi jego właściwościami, kombinacyami i niekonsekwencyami. Pani Zapolska zakreśliła w nim ramy pięcioaktowe, nie dla treści, która jest uboga, lecz dla epizodów, dla scen rwanych, dla obrazków charakterystycznych — dla tego wszystkiego, bez czego sama bajka dramatyczna wyglądałaby jak gałązka uschnięta i porzucona przez kogoś. Rzecz cała dzieje się w świecie żydowskim. Ten świat nie przychodzi w kolizye z innym etycznym światem, lecz przedstawiony jest sam w sobie. Może on mówić i czuć bez obłudy, bo oczy innych ludzi nie patrzą na to, co on robi. Zdaniem naszem, to właśnie odsunięcie świata żydowskiego, izolowanie go należy uważać za szczęśliwy pomysł autorki, któryby był nawet wcale oryginalnym, gdyby pani Zapolska w głównych bohaterach swego melodramatu nie zbanalizowała samego pomysłu i nie zawinęła go w powszednie szaty pospolitego romansu.

Małka Schwarzenkopf jest żydówką, która wykształciła się aż w Dreźnie za pieniądze jakiejś dalekiej ciotki, czy też opiekunki, która, zanim Małka wróciła do Warszawy, umarła. Małka jest córką biednego żyda, handlującego po ulicach zapałkami. Majątek opiekunki przechodzi w spadku na jej siostrzeńca, emancypującego się młodego człowieka. używającego życia i gardzącego do tego stopnia żydami, że nazwisko swoje Silberzweig chce zmienić na Srebrnowski. Małka odrazu zostaje rzucona w nędzę, zamieszkuje u biednego ojca, który mieści się pospołu z innemi ubogiemi rodzinami „kątem“ i wśród brudu i upodlenia prowadzi życie okropne. Przygnębiona zgadza się, za namową ojca, aby wyszła za mąż za prostego chałatowego żydka Jojnę, sklepikarza. Wyszedłszy za niego, wówczas gdy się jej zaczyna szczęście uśmiechać, bo ten, którego kochała i który ją kochał, uwolnił się z krępujących go więzów jakiegoś obowiązku, a Jojna zgadza się na rozwód — u żydów zresztą bardzo łatwy — Małka truje się i tak kończy swój romans z Jakóbem Lewi, adwokatem, który wśród pięciu długich aktów ukazuje się tylko trzy razy na scenie, nie stanowiąc właściwie żadnego czynnika w akcyi dramatycznej.

Rozmach niepośledniego talentu autorki uwidocznił się w pierwszym akcie, dobrze zrobionym. Drugi akt rodzajowością swoją, równie jak następny, przypominają „Popychadło“ i „Kulę u nogi“ Szutkiewicza, a mimo epizodowych ożywień, ruchu, silnej obyczajowej charakterystyki i realizmu pobocznego, jak ta np. sparaliżowana, stara żydówka nie mówiąca ani słowa — mimo to wszystko twórczość talentu autorki słabnie, akcya schodzi na najpowszedniejsze tory i wyglądająca z niej społeczna tendencya staje się słodkawą przyprawą. Najgłówniejszy zarzut, jaki należy uczynić autorce, to bagatelizowanie głównych postaci na rzecz pobocznych, i to jedynie dla przemijającego efektu. Małka mimo swojej tragicznej śmierci, bohaterką właściwie nie jest, bo uosabia w sobie bierność i frazesowość, staje się ckliwą zwłaszcza, że wygłasza coś dziesięć długich i sentencyonalnych monologów. Grała ją bardzo starannie, z pewnym sympatycznym podkładem liryzmu pani Bednarzewska.

Drugi bohater Lewi przeleciał przez dramat, jak ptak i przyszedł w 5-tym akcie po to tylko, aby dowiedzieć się, że bohaterka otruła się. Nie wiele miał p. Hierowski do roboty z tą rolą, ale wyzyskał ją umiejętnie.

Jojna, trzeci bohater, jest przełamany na dwoje: z początku jest to prosty, lękliwy i głupi żydek, który dowiedziawszy się, że Małka żąda rozwodu, żałuje „pięknego miedzianego samowaru“, a potem staje się filozofem, dobroczyńcą i dla szczęścia Małki oddaje ją drugiemu. Rolę tę grał p. Nowacki co się nazywa świetnie.

Niektóre z pobocznych postaci kreślone są śmiało i z niepospolitym obserwacyjnym talentem — do nich zaliczam: starego Schwarzenkopfa, Jentę i Kolumnę Wiedeńskiego. Postacie te wyszły doskonale, wypukło w grze pp. Ruszkowskiego, Gostyńskiej i Olszewskiego, nowozaangażowanego artysty ze sceny poznańskiej, posiadającego bardzo wybitny talent komiczno-charakterystyczny.

Akt trzeci stanowi pewnego rodzaju całość. Są to żydowskie zaślubiny. Sama scenerya tego długiego epizodu rodzajowego wywołuje bardziej zdziwienie, aniżeli zainteresowanie. Grana w całości żargonem żydowskim, uderza jedynie jakąś dziwną rozbawioną gorączką, pewnym *sui generis* mechanizmem, jakąś obyczajową zachłannością; ale koncepta, które Marszelik (błazen żydowski) z rozczochraną gestykulacyą wygłasza, i myśli, które zapewne tkwią w tych konceptach, giną dla słuchaczy, bo nic się nie rozumie, co ten Marszelik gada.

Tego Marszelika grał z ogromną brawurą pan Modzelewski, podobno zarazem autor tego trzeciego aktu w „Małce“, o co toczy się w Warszawie proces.

Małą rolkę starego Firułkesa, ojca Jojny, grał p. Feldman ze zdumiewającą prawdą i z ogromnym humorem, w którym typ żydowskiego handlarza uwydatnił się w całej pełni.

Chybioną zupełnie postać Glanzowej ratowała szlachetną grą p. Cichocka; również na drugim planie trzymany romans Rózi i Maurycego nie dał pola do popisu pp. Gromnickiej i Kliszewskiemu.

„Małka Schwarzenkopf“, jako utwór, posiada pewną w melodramatyzmie rozwodnioną tendencyę społeczną, ale bynajmniej gloryfikacyą żydów nie jest, za jaką niektórzy uważać ją pragną. Powiedziałbym nawet, że to odsłonięcie świata żydowskiego w jego obyczajowej i etycznej prawdzie, w jego odgrodzonych stosunkach towarzyskich, odsłonięcie dokonane przez autorkę z niezaprzeczonym talentem — mimo wad literackich, artystycznych, a nawet scenicznych — nie robi korzystnego wrażenia dla żydów.

Sztuka wyreżyserowana była doskonale.

Teatr był szczelnie zapełniony. *Iks Ypsylon.*

* **Powszechny galicyjski kalendarz ilustrowany** wyszedł już nakładem i drukiem p. E. Winiarza i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 50 ct. Oprócz starannie opracowanej części kalendarzowej, skorowidzu miasta Lwowa i rozmaitych taryf i rubryk ważnych dla całej Galicyi i Bukowiny, zawiera bardzo bogaty dział literacki. Ogromną ozdobę kalendarza powszechnego stanowią wyjątkowo piękne, w kalendarzach rzadko spotykane ilustracye, między któremi znajdują się portrety Mickiewicza, Asnyka i Bełzy.

* **Kalendarz ścienny kartkowy** wyszedł nakładem p. Żenczykowskiego w Krakowie i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Zewnętrzna strona tego praktycznego kalendarza przedstawia się tak ładnie, że mamy nadzieję. iż wyprze on z kraju naszego niemieckie wydawnictwa tego rodzaju.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 października.

(Z.). Wczorajsza zwyżkowa tendencya ustąpiła miejsca apatyi, pod której piętnem pozostawała giełda przez cały dzień dzisiejszy. Złożyło się na to wiele przyczyn. Przed południem popsuł humory spekulantów spadek kursów w Nowym-Yorku, zwłaszcza spadek ceny funtów szterlingów angielskich, w południe osłabiło tętno giełdy tygodniowe sprawozdanie o ruchu na liniach austro-węgierskiego Towarzystwa kolejowego „Staatseisenbahngesellschaft“, później zaś przyczyniły się jeszcze do ospałości niepomyślne wieści z giełdy berlińskiej i paryskiej. W Berlinie bardzo nieprzyjemne zrobił wrażenie artykuł *Timesa* o smutnym stanie finansów brazylijskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·—, węgierskie 387 75, Anglobanki 163.25, Uniony 291·50, Bankvereiny 254·—, Länderbanki 224·50, Ludwiki 213·50, Czerniowieckie 284·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·20, austryacka złota 123·45, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 121·55, węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·68, 20 frankówka 9·52·—, marki 11·74—, ruble 1·27—.

Wiedeń 5 października. (Targ zbożowy). Dziś płacono dobre ceny za zboże. Specyalnie pszenica jesienna uzyskała zwyżkę 33-centową. Żyto poszło w górę o 9 do 12 ct., zaś owies o 6 do 9 ct. Po południu płacono za pszenicę wiosenną 11.84 do 11.88, jesienną 12.14 do 12.16, żyto wiosenne 8.88, owies wiosenny 6·66 do 6.68, jesienny 6.45 do 6.47, kukurudza na październik 5.02 do 5.04, na maj czerwiec 5.53 do 5.55, rzepak na styczeń i luty 13.30 do 13.40.

Wiedeń 5 października. (Spirytus). Za gotowy kontyngentowany towar płacono 18.20 do 18·60.

Wiedeń 5 października. (Giełda towarowa.) Cukier, rafinada prima, loco Wiedeń, cały wagon po 36·00 do 36·25 za 100 klg., secunda po 35·75 do 36·00, kostkowy prima 37·00 do 37·25, secunda 36·75 do 37·00, kostkowy prima na prima na październik z którejkolwiekbądź stacyi kolejowej na Morawii 13·00 do 13·50. Rafinada 12·75 do 13·25.

Nafta. 100 klg. kaukazkiej loco Tryjest bez beczki 4·25 do 4·50, galicyjska loco Wiedeń biała 16·10 do 16·25,

Tryest 5 października. Kawa Rio 43·00 do 61·00, Santos 40·00 do 60·00. Pieprz (Singapore) 47·00 do 48·00.

Budapeszt 5 października. Słabe obroty w pszenicy. Usposobienie targu mdłe. Przenica na jesień 12·15 do 12·20 na wiosnę 11·74 do 11·76. Żyto na jesień 8·55 do 8·60, na wiosnę 8·70 do 8·72. Kukurudza na październik 4·50 do 4·55, na maj-czerwiec 5·26 do 5·28. Owies na jesień 5·95 do 6·00, na wiosnę 6·27 do 6·29. — Od dwóch dni pada deszcz nieustannie.

Paryż 5 października. Pszenica na październik 28 fr. 50 ct. na listopad 28 fr. 25 ct. Żyto na paźdz. 17 fr. 40 ct. na listopad 17 fr. 50 ct. Pogoda piękna.

Kraków, 5 października. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 10·50 do 11·30. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·75 do 8·50. Żyto węgierskie od —·— do —·— Jęczmień od 6·50 do 7·80. Owies z opłatą akcyzową od 7·25 do 7·70. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·— Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 2·60. Ziemniaki za hektolitr nowe od 2·20 do 2·40. Jaja za kopę od 1·20 do 1·50. Masło za garniec od 3·25 do 3·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 84·— Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·—.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 7 października. (Rada państwa). W dalszym ciągu wczorajszej dyskusyi nad sprawą pomocy dla ludności dotkniętej klęską powodzi, przemawiał p. Spinczic (Chorwat), skarżył się na nędzą panującą w Istryi i domagał się wydatnej pomocy państwowej dla tego kraju.

P. Nowak (liberał) zaznaczywszy, iż rozporządzenia językowe są powodem nieznośnych stosunków w Czechach, skarżył się, iż Wydział krajowy w Czechach przy rozdziale zapomóg, przyznanych przez kraj, uwzględniał w pierwszym rzędzie gminy czeskie, chociaż niemieckie daleko więcej od czeskich ucierpiały wskutek klęsk. Kwota wyznaczona w projekcie rządowym dla Czech jest niedostateczna. Szczególniej w bieżącym roku ucierpiały Czechy północne, które nazwano kopalnią złota, a które dziś bardzo podupadły. Mimo tego każdy przychodzi tam, aby coś zyskać.

W dalszym ciągu mowy p. Nowaka przyszło do ostrej wymiany słów między nim a młodoczechami. Wzburzenie zaczęło przybierać wielkie rozmiary, ale przewodniczącemu p. Abrahamowiczowi udało się posłów uspokoić.

Mowa p. Nowaka trwała bardzo długo. P. Abrahamowicz, który od początku kierował obradami, chcąc nieco odpocząć, oddał podczas dalszego przemówienia p. Nowaka przewodnictwo drugiemu wiceprezydentowi p. Kramarzowi Gdy p. Nowak ujrzał, iż p. Abrahamowicz ustępuje z fotelu przewodniczącego, a zajmuje je p Kramarz, zaprotestował przeciwko temu, aby wtedy gdy on, czeski Niemiec, mówi o Czechach, ustępował wiceprezydent Polak a obejmował przewodnictwo młodoczech. Za protest ten został przez przewodniczącego przywołany do porządku, poczem już w spokoju dokończył swej mowy.

Następny mówca p. Eichhorn wzywał wszystkich posłów włościańskich aby porzucili waśni partyjne i wspólnie stanęli w obronie włościan, narażonych na największą nędzę.

P. Kiesewetter (socyalny demokrata) domaga się, aby rząd pokrył ludności wszystkie szkody, jakie ona poniosła przez klęski elementarne, a nie rzucał jej tylko jałmużny. W dalszym ciągu uderzył na stronnictwo luegerowskie za jego rządy w radzie miejskiej, a w rzeczywistości za to, że wiedeńska rada miejska oddaliła kilku nauczycieli ludowych, otwarcie przyznających się do socyalnej demokracyi.

P. Lueger w odpowiedzi zaznaczył, iż nauczycieli socyalistów wydalił dlatego, ponieważ nie dają oni żadnej rękojmi, iż będą wychowywali dzieci w duchu religijnym, że dadzą im dobre wychowanie, a nie wykształcą ich na socyalnych demokratów, czegoby sobie rodzice tych dzieci z pewnością nie życzyli.

Podczas przemówień obu poprzednich mówców ścierały się ustawicznie zdania między socyalistami, a stronnictwem Luegera. Z pośród socyalistów najwięcej wykrzykiwał p. Daszyński. Kiedy p. Lueger, gdy mu socyaliści ciągle przerywali, rzekł: Widzicie, panowie, jak mi przeszkadzają. Gdy mówił Kiesewetter, ja milczałem, a tu przywódzca socyalistów ciągle przerywa“, — wówczas p. Strohbach wskazując na dr. Adlera, wodza wiedeńskich socyalistów, siedzącego na galeryi, zawołał: „Przewódzca ich siedzi tam na górze. Daszyński nie jest przewódzcą“. — Okrzyk ten wywołał w Izbie ogólną wesołość.

Dalej przemawiali jeszcze pp. Guentner, Jan Mayer i Glockner, poczem dyskusyę przerwano i odroczono ją do dzisiaj.

Minister skarbu dr. Biliński przedłożył projekt ustawy o handlu domokrążnym.

Niemieccy narodowcy postawili wniosek domagający się od rządu, aby skłonił towarzystwa asekuracyjne i banki w Austryi, by pierwsze pożyczyły bezprocentowo 10 milionów, drugie zaś 30 milionów dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Cały szereg wniosków postawiła grupa szenererowców.

Najpierw postawili wniosek nagły o bezzwłoczne cofnięcie rozporządzeń językowych. Następnie, aby w krajach reprezentowanych w Radzie państwa, z wyjątkiem Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi, uznano język niemiecki za język państwowy. Dalej, aby od krajów należących dawniej do związku niemieckiego, oddzielono Galicyę, Bukowinę i Dalmacyę, aby Dalmacyę połączono z Węgrami, a z Galicyi i Bukowiny utworzono odrębną całość, która z innemi krajami niemieckimi pozostawałaby tylko w tej łączności, że wspólnie z nimi wysyłałaby swych reprezentantów do delegacyj wspólnych dopóty, dopóki między Węgrami a Austryą nie będzie zaprowadzoną unia personalna. W końcu postawili wniosek, domagający się od rządu, aby wydał ustawę bezwarunkowo wzbraniającą żydom zagranicznym immigracyi w granice Austryi.

P. Krempa interpelował ministra handlu o reformę ustaw weterynarskich i o utrudnienia, jakich włościanie doznają w sprawie obowu i handlu nierogacizną.

Wiedeń 7 października. Dziś odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Koła polskiego dla omówienia sytuacyi.

Madryt 7 października. Na radzie gabinetowej uchwalono przyznać Kubie autonomię zupełną pod zwierzchniczą władzą Hiszpanii. Kroki wojenne przeciw powstańcom dopóty prowadzić, dopóki to się okaże potrzebnem Jeneralnemu prokuratorowi polecono przeprowadzić śledztwo, jakim sposobem ogłoszony został list jenerała Weylera, w którym on zawiadamia poufnie ministra wojny, że sam nie poda się do dymisyi, lecz czeka, aby go odwołano.

Wiedeń 7 października. Omawiając zebranie urzędników państwowych zwołane przez posłów, należących do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, powiada *Fremdenblatt*, że dziwi się temu, iż to stronnictwo zamierza owo zgromadzenie urzędników państwowych zwołać, bo przecież wcale ono z urzędników państwowych się nie składa, ani też posłowie ci mandatów swych nie zawdzięczają agitacyi urzędników państwowych. Urzędnicy ci mają przecież o wiele bardziej usprawiedliwionych i lepszych przedstawicieli.

W końcu dodaje ten dziennik, że przez oświadczenie, jakie minister finansów złożył w Izbie, życzenia urzędników o wiele bliższe są urzeczywistnienia, aniżeli przez te tłumy samozwańczych protektorów, którzy spieszą bronić teraz urzędników. *Fremdenblatt* mniema, że zarówno w interesie swego stanu, jak i sprawy urzędnicy nie dadzą się porwać tym zwodniczym odezwom, jakie wystosowali do nich niepowołani ich protektorowie.

Wiedeń 7 października. *Fremdenblatt* omawiając wniosek br. Dipaulego zauważa, że nie bacząc na niespodziewane wrażenie, jakie ten wniosek wywołał, na motywowanie jego, na sposób jego wniesienia do Izby, podnieść wypada, iż co się tyczy uregulowania kwestyi językowej, jakoteż przywrócenia narodowościowego pokoju w Czechach i na Morawii, to wniosek ten nie spotka się z zasadniczą opozycyą ani ze strony rządu, ani ze strony żadnej z głównych partyi Izby. Owszem, odpowiada on powszechnie podnoszonym życzeniom i zupełnie zgadza się z tem, co hr. Badeni podczas debaty adresowej wypowiedział w Izbie panów.

Zresztą hr. Badeni także przez zwołanie znanej konferencyi mężów zaufania niemieckich i czeskich dążył do tego samego, t. j. do zaprowadzenia spokoju narodowościowego i językowego w Czechach. Co się zaś tyczy praktycznej strony, to wypada podnieść, że z wniosku bar. Dipaulego niewiele należy się spodziewać korzyści, gdyż zasadnicze określenia naszej konstytucyi nie posiadają pod tym względem żadnych braków. Natomiast doświadczenie pokazuje, jak n. p. z artykułem 19 ustaw zasadniczych, że nieuprawnione są zbyt wielkie nadzieje na takie ustawowe załatwienie sprawy.

W końcu oświadcza *Fremdenblatt*, że byłby bardzo przyjemnie zdziwionym, gdyby zdrowe ziarno wniosków br. Dipaulego zapuściło korzenie i zdołało się należycie rozwinąć, że zaś inicyatywa do tego wniosku wyszła od katolickiego stronnictwa ludowego, to fakt ten nie powinien przerażać tych, którzy kwestyę językową starają się ciągle wnosić przed parlamentarne forum.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213 — do 216.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100.40 do 101.10, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97.60 do 98.30, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·60—98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Wiedeń 6 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 354.25, węgierskie akcye kredytowe 387·50, anglobanku 163.25, bankvereiny 254·0, unionbanku 291.50, laenderbanku 224.75, staatsbahny 337.50, lombardy 83.75, elbethale 258·75, akcye tytoniowe 155.50, rima 255.00, alpiny 125.50, renta majowa 102.20 renta koronowa węgierska 99.50, losy tureckie 62.50, marki 58.75, ruble 127.25.

79

KTO WINIEN?

POWIESC
przez
E. BRADDON.
(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Beville niestrudzonym był w swojej uprzejmości, towarzysząc Izi jak cień, ale ona przyjmowała jego hołdy tak obojętnie, jakby był pokojowym pieskiem łaszącym się do jej rąk. Komplementa jego brała za żarty i śmiała się z nich głośno; traktowała go poufale i życzliwie jak brata, nie biorąc wcale na seryo jego atencyi.

— To wszystko na nic, Faniu — mówił zrozpaczony młodzieniec do siostry, która usiłowała dodać mu ducha upewniającego go o przychylności sir Everarda. Cóż mi z tego, że ojciec życzliwem okiem patrzy na mnie, jeżeli córka tyle o mnie dba, co pies o piątą nogę. Ten gładki pastor taką samą ma szansę jak i ja.

Te ostatnie słowa złowrogo zabrzmiały w uszach Fanny. Cóżby to było, gdyby pan Haldimond miał lepsze powodzenie od jej brata?

Był to w całem znaczeniu niebezpieczny współzawodnik. Piękny, z szlachetną postawą, wykwintnie wychowany i obyty z najlepszem towarzystwem, przytem niepospolicie wykształcony i oczytany, zajmujący w rozmowie, łączył on w sobie wszystkie warunki podobania się; przytem Fanny spostrzegła oddawna, że był bardzo zajęty Izią.

— Trzeba go usunąć ztąd, *coute que coute* — zadecydowała w duchu. Inaczej biedny Beville przepadnie z kretesem. Muszę niezwłocznie ostrzedz sir Everarda o niebezpieczeństwie.

Skorzystała z pierwszej sposobności kiedy reszta towarzystwa rozeszła się po ogrodzie, aby pozostać z nim na chwilę sam na sam na tarasie.

Kochany sir Everardzie — rzekła przymilająco, podchodząc do niego, czuła się już bowiem zupełnie swobodną z nim do tej pory, i miała nawet pewne podejrzenie, że ją lubił i znajdywał bardzo uroczą — zamierzam popełnić wielką niedyskrecyą. Mam nadzieję, że niebędziesz pan bardzo gniewał się na mnie.

— Nie byłbym w stanie gniewać się na panią, chyba gdybyś chciała zdezerterować od mojej biednej Izi i obrócić się plecyma do Fairview.

— Nie ma obawy o to! — zaśmiała się Fanny tłumiąc westchnienie. Zanadto byłam tutaj szczęśliwą. Ale przyszło mi na myśl — przepraszam pana, że mówię tak otwarcie — otóż przyszło mi na myśl, że jeżeli pan rzeczywiście życzysz sobie, aby Izia wyszła za mojego brata, to popełniasz wielką nieostrożność zapraszając tak często do swego domu interesującego młodego człowieka jakim jest pan Haldimond.

Sir Everard zamyślił się chwilę, ale nie wydawał się wcale tak zdziwionym jak się Fanny spodziewała. Odpowiedział jej jak najłagodniejszym tonem.

— Radbym żeby Izia wyszła za Bevilla, bo mam przekonanie, że jest on z gruntu zacnym i dobrym chłopcem, i że uczyniłby ją szczęśliwą. Jestem jeszcze na tyle próżnym i światowym, że pragnąłbym, aby córka moja została kiedyś hrabiną Blatchmardean i aby jej majątek przyczynił się do podźwignięcia szlachetnego rodu. Ale gdyby serce jej wskazywało inną drogę do szczęścia, poświęcę bez wahania osobiste moje plany i ambicye. Chcę przedewszystkiem widzieć ją szczęśliwą. Chcę, zanim zamknę oczy, widzieć twarz jej rozjaśnioną radością i weselem dni minionych. Chcę upewnić się, że znalazła opiekuna, który strzedz i chronić ją będzie od wszelkich przygód i niebezpieczeństw. Jeżeli nie na mój, to niechaj na swój sposób będzie szczęśliwą, a jeżeli woli być żoną wiejskiego pastora niż nosić tytuł hrabiny, to muszę uledz jej życzeniu.

— Nie byłeś tak pobłażliwym sir, kiedy chodziło o Mortona, — z lekkim przekąsem odezwała się Fanny.

Była tak zmartwioną o brata, że niemogła się powstrzymać od tej małej złośliwości.

Sir Everard rzucił jej spojrzenie tak surowe, jak nigdy dotąd.

— Mówiłem pani, zdaje mi się, że miałem pewne osobiste powody potemu, które życzę sobie zatrzymać przy sobie — odparł zimno, a biedna Fanny zmiarkowała, że gorliwość zaprowadziła ją za daleko.

Sir Everard lepiej był świadomym od kogokolwiek jakiego wpływu Artur Haldimond nabierał stopniowo nad jego córką. Spostrzegł on, że młody pastor dokonał tego, czemu on, ojciec, nie podołał. Oderwał umysł Izi od jej smutku; zniewolił ją do wzięcia czynnego udziału w troskach i zmartwieniach drugich, co się okazało najlepszem lekarstwem dla jej chorej duszy. A gdyby z zainteresowania się jej zrodziło się kiedyś gorętsze uczucie, gdyby przyjaciel i doradca zamienił się na kochanka, sir Everard znalazłby ten wynik bardzo naturalnym i byłby rad z niego.

— Pragnę tylko jej szczęścia — myślał w duszy. — Zniszczyłem jej pierwsze nadzieje i zatrułem goryczą jej młodość. Oby Bóg mi choć pozwolił, nim zejdę z tego świata, widzieć los jej zapewnionym na przyszłość.

ROZDZIAŁ XII.

Przeziębienie pana Jebba przybrało gorsze rozmiary po odprawie Tinkera. Popełnił on wielką nieostrożność, bo tejże samej nocy, po wybuchu owej domowej rewolucyi, zostawszy zawezwanym do chorego, poszedł go odwiedzić pieszo i nie wrócił aż dobrze po północy ku wielkiemu zaniepokojeniu wiernej swojej i kochającej małżonki. Następstwem tego był groźny atak influenzy, który go dwa dni zatrzymał w łóżku, na wpół zaduszonego pierzynami i z głową całą obwiązaną flanelą.

To poświęcenie się pana Jebba dla chorego z uszczerbkiem własnego zdrowia, zastanowiło mocno panią Barnard.

Podczas pobytu swego w domu doktora niejednokrotnie miała ona sposobność przekonać się, że zaparcie się siebie nie było bynajmniej jego główną zaletą. Łatwy w pożyciu, pobłażliwy dla siebie i dla drugich, niemniej przeto uważał on siebie samego za środkowy punkt w całym planie wszechświata; to też było to bardzo niepodobnem do niego, aby z narażeniem własnego zdrowia szedł pieszo kilka kilometrów po błocie i ciemności dla udzielenia pomocy jakiemuś nic nie znaczącemu pacyentowi.

Im więcej pani Barnard rozmyślała nad tym faktem, tem bardziej skłaniała się do przypuszczenia, że nieobecność pana Jebba była w jakimś związku z tajemniczem zniknięciem Tinkera. W zajeździe „pod Trzema głowami cukru" powiedziano jej, że Tinker dobijał się do drzwi o kwadrans po jedenastej i żądał noclegu, którego mu odmówiono z przyczyny, że był pijanym. Odszedł więc, miotając przekleństwa i nikt go więcej nie widział potem.

Gdzie był i co porabiał w przerwie pomiędzy godziną wpół do dziesiątej a kwadrans na dwunastą? Trudno było przypuścić, aby wrócił do swego stogu siana, kiedy miał czem opłacić nocleg i wieczerzę. Nasuwały się więc dwa przypuszczenia: albo ktoś podsłuchał rozmowy na łące i przekupił grooma, aby znikł bez śladu, albo też sam zmienił zdanie, uważając obiecaną nagrodę za zbyt małą i niepewną w stosunku do niebezpieczeństwa, na jakie się narażał. W każdym razie fakt był, że Tinker przepadł bez wieści i według wszelkiego prawdopodobieństwa zaniechał dalszych komunikacyj z panią Barnard.

Będąc jeszcze pod świeżem wrażeniem doznanego zawodu, pani Barnard otrzymała niespodzianie list od zawiadowcy więzienia, w którem odsiadywał karę jej ojciec. Udało jej się poznać z tym panem w czasie, kiedy skazany przeniesiony został z Highclere do Portlandu, a historya, którą mu wtedy opowiedziała z całym zapałem silnego przekonania, zainteresowała go głęboko. Przyrzekł jej też uczynić wszystko, co będzie w jego mocy, aby ulżyć losowi więźnia i naprowadzić go na właściwy sposób myślenia.

— Zdrowie ojca pani — pisał do niej — szwankuje od jakiegoś czasu, tak, że ostatnie trzy tygodnie spędził on w infirmeryi. Nie cierpi on fizycznie, ani też rozwinęła się w nim żadna choroba, tylko niemoc jego jest naturalnem następstwem życia spędzonego wśród trudów i niewygód; zużyciem się maszyny i wyczerpaniem sił żywotnych. Jeżeli pani chcesz go jeszcze zastać przy życiu, to radziłbym nie zwlekać z przybyciem. Doktor nie może ściśle określać czasu, jak długo stan ten potrwa jeszcze; może parę tygodni, miesięcy nawet... a może też koniec nastąpić w jednej chwili. W tym wypadku upadek sił postępuje szybko.

Okręt, którym Joanna Barnard miała wracać do Ameryki, odpłynął już a plany jej uległy zmianie skutkiem zeznań Tinkera, i pani Jebb już sobie zaczynała winszować, że udało jej się zatrzymać na czas dłuższy tak wyborną sługę, kiedy naraz Joanna oświadczyła swojej pani, że musi wyjechać na trzy dni, a może nawet zniewoloną będzie przedłużyć swój urlop.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.